



Franciszek Pokorny - człowiek, który
wyszkolił pogromców „Enigmy” – str. 10 -11



TYGODNIK SANOCKI

PISMO SAMORZĄDOWE

4 CZERWCA 2021 R. | NR 22 (1529) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 1200 egz. | [f](#) /TYGODNIK.SANOCKI

Wyzwanie SPGK

Konieczna zmiana źródła ciepła



s. 3

JAN WYDRZYŃSKI

Zapomniane Śródmieście



s. 5

LIDIA TUL-CHMIELEWSKA

Budowniczości dróg w Bieszczadach



s. 8-9

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Sawulski ósmym juniorem świata



s. 13

Pozostanie w pamięci

14 maja 2021 r. zmarł Edward Baran

14 maja 2021 r., w wieku 87 lat, we Francji zmarł Edward Baran – polski artysta pochodzący z Podkarpacia, malarz, profesor akademicki, twórca autorskiej techniki plastycznej rozdanych papierów (fr. papier déchiré).

Urodził się w 1934 r. w Lesku, lecz Sanok był mu równie bliski, bowiem tu spędził lata szkolne, a Muzeum Historyczne, jak wspomina, było pierwszym muzeum, jakie dane było mu poznać. Studiował na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (1955-1961) w pracowni malarstwa pod kierunkiem znakomitego Artura Nachta-Samborskiego oraz w pracowni tkaniny artystycznej u Mieczysława Szymańskiego – malarza, projektanta tkanin. Ten ostatni zapewne miał duży wpływ na zainteresowanie Edwarda Barana sztuką użytkową, przestrzenną formą wykonaną z tkaniny oraz z innych materiałów. Profesor Szymański wraz z uczniami podejmował próby wykorzystania wełny, papieru, metalu, drutu, plastiku i innych materiałów, tworząc z nich coraz to większe trójwymiarowe formy plastyczne. Jego eksperymenty w latach 50. były nowatorskie i jedyne w swoim rodzaju, co niewątpliwie przełożyło się na późniejsze artystyczne dokonania wielu jego studentów.

Kilka lat po studiach Edward Baran wyjechał do Francji, gdzie pozostał na stałe. W 1968 r. ożenił się z Marią Szyjkowską, z którą zamieszkałi początkowo w Paryżu, następnie, w 1973 r., przenieśli się



DARIUSZ SZYMAŃSKI

na południe Francji, do Mougins, ostatecznie osiadając na początku lat 80. w okolicach Angers. Lata 70. były przełomowe i bogate w wypowiedzi artystycznej twórcy. Wystawiał swoje prace na indywidualnych i zbiorowych ekspozycjach we Francji, Danii i Norwegii. W Polsce w 1991 r. wystawę jego prac promowała Galeria Kordegarda. Wystawiał prace w rodzinnym Lesku, w Bieszczadzkiem Domu Kultury, a także w Sanoku. W 2000 r. Muzeum Historyczne zorganizowało twórcy dużą, wyjątkową

– bo osobistą, związaną ze wspomnieniami z rodzinnych stron – wystawę wielkoformatowych prac eksponowanych w salach zamku. Oryginalna, prekursorska, awangardowa wystawa, przepelniona liryzmem plamy barwnej, wykorzystująca niebanalną technikę dartych skrawków papieru połączonych nicią, ujęła niejednego widza, długo kontemplującego niebanalne prace. Z jednej strony malarska, z drugiej przestrzenna i jednocześnie użytkowa forma, jaką wykorzystał artysta, pozwoliła docenić pro-

stotę materiału, z którego powstała. Dobór struktur, w których artysta znalazł niejako ucieleśnienie swoich pragnień, intencji i upodobań, a więc malarstwa z prostą formą papieru, zaowocował ponadczasową kolekcją koronkowo-papierowych barwnych „gobelinów”. Zacytujmy słowa artysty, nawiązujące do sfery malarstwo-technicznej dzieła: „Mój powrót do malarstwa był już zupełnie możliwy i konieczny. Tak pojawił się papier. Dostępny, niedrogi, a do tego trochę farby, jakiegokolwiek. To mi wystarczyło. Pojawiło się niszczenie, fizyczne darcie jako element twórczy, dzięki któremu obraz się „malował”. Oczywiście to darcie było w przebiegu sposób zorganizowane. I tak odsłonił się obraz na wylot. Niemożliwie niszczone, niekompletne, ale w pamięci – cały. Zaczęłam to rozwijać, świadomie tworzyć. Przyszły lata, ludzie, którym to coś mówiło i których odczucia utwierdziły też i moje”.

Dzieła Edwarda Barana znajdują się w wielu kolekcjach muzealnych Francji: w Paryżu, Aix-en-Provence, Angers, Nicei, ponadto w Oslo, w Warszawie oraz w zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku. Tym bardziej warto przywołać rys artysty wrażliwego i zdolnego, który swoją niekonwencjonalną autorską technikę rozwinął w latach 70. XX w., wtapiając się w nurt sztuki awangardowej.

Katarzyna Winnicka

(Cytaty pochodzą z katalogu wystawy: Edward Baran. Prace zebrane z lat 1982-2000. Katalog wystawy, Muzeum Historyczne w Sanoku, Sanok 2000)

Wspomnienie

Bożena Józefczyk

Bożena Józefczyk była pielęgniarką. Miała 58 lat. Zmarła 18 marca 2021 roku po zakażeniu koronawirusem SARS-CoV-2.

Była profesjonalistką w zawodzie, wspaniałą koleżanką, przyjaciółką.

Pracowała w Samodzielnym Publicznym Zespole Opieki Zdrowotnej Specjalistycznym Szpitalu w Sanoku. Wiele lat przepracowała w oddziale chirurgii ogólnej z pododdziałem chirurgii naczyniowej oraz urologii.

Ostatnim miejscem pracy był oddział leczenia uzależnień.



Rodzinie i bliskim składamy szczerą kondolencję.

„Życie to czas, w którym szukamy Boga.
Śmierć to czas, w którym Go znajdujemy.
Wieczność to czas, w którym Go posiadamy.”
Św. Franciszek Salezy

Wspomnienia zebrała - pielęgniarka Wanda Kot

Bożenko, ... we wspomnieniach powracasz ...

- z pięknym warkoczem i czepkiem na głowie
- z radosnym uśmiechem i chwilami wyciszenia
- gdy odważnie i szybko podejmowałaś pielęgniarskie decyzje
- gdy pod swoje skrzydła przyciskałaś koleżanki stawiające pierwsze kroki w oddziale
- gdy służyłaś im pomocą i uczyłaś, że empatia i sumienność, to ważne cechy pielęgniarki
- gdy wszystko pamiętałaś, nawet to, co można było zapomnieć
- pamiętamy, że lubiłaś ludzi i nasze koleżeńskie spotkania, chociaż byłaś wymagająca
- że byłaś wzorem pielęgniarki, zdałaś ostatni raport, a po nim odeszłaś do Pana
A teraz ... cisza..., boli nieobecność ...
... we wspomnieniach powracasz ...

Dziękujemy, że byłaś członkiem naszej załogi!

Oddział Chirurgiczny

Pozegnanie

Maria Orzechowska (1944 - 2021)



Sanoczka, dla której - przewodnictwo było jej wielką namiętnością i przez ponad pięćdziesiąt lat niestrudzenie i z wielką pasją oraz oddaniem oprowadzała rozliczne wycieczki, tak po swoim rodzinnym mieście jak i po rozległych i urokliwych Bieszczadach oraz Beskidzie Niskim.

Przez całe swoje dorosłe życie związana była nierozdzielnie z sanockim Oddziałem PTTK i jednocześnie Kolem Przewodników.

Zawsze miła, sympatyczna i uśmiechnięta, z wielkim sercem i zaangażowaniem wykonywała swoje przewodniczkowe powinności.

Dobrze czuła się w autokarze z mikrofonem w rękę, kiedy to swoim ciepłym, łagodnym i spokojnym głosem z wrodzoną swadą rozrzucała przed uczestnikami wycieczek uroki naszej sanockiej i bieszczadzkiej ziemi.

Ale najlepiej czuła się, prowadząc turystów po sanockich zaułkach i ulicach, opowiadając o historii i zażytkach swojego rodzinnego miasta.

Warto i należy tu i w tym miejscu wspomnieć choć jednym zdaniem, ileż to razy

wspomagała sanocki Oddział PTTK, ratując go z opresji, kiedy to zabrakło przewodnika i awaryjnie w zastępstwie trzeba było nagle i zaraz znaleźć kogoś, kto byłby w stanie tę lukę wypełnić – i zawsze była to ta sama osoba, nasza Koleżanka – Marysia!

Bo wśród jakże wielu zalet miała i tę jedną jedyną znaną nam ułomność – nie umiała odmawiać.

Dlatego też była ogólnie lubiana i szanowana w naszym turystycznym gronie, a przy tym, niezwykle zawsze opanowana i taktowna, czym nieraz łagodziła konflikty oraz drobne nieporozumienia.

A że mówiła zawsze i ciekawie i barwnie oraz okraszała swoje opowieści dowcipem, żartem i humorem, to szybko zjednywała sobie szacunek i uznanie wycieczkowiczów. Wtedy na ogół milkły

rozmowy i każdy z uczestników wsłuchiwał się w skupieniu w jej przewodniczkę opowieści.

Jednocześnie dziwić się, skąd w tej jakże niepozornej osobie mieści się tyle wiadomości i jak pięknie i zgrabnie to wszystko ubiera w – słowa!

Był i taki czas, kiedy to Koleżanka prowadziła Klub Praktycznej Pani i tam przyciągała nas przewodniczków na prowadzone coroczne szkolenia.

A wtedy były takie czasy, kiedy o wiadomości z historii czy informacje o terenie nie było łatwo i dzięki temu doszkalaniamy wszyscy poszerzali stale swoją wiedzę. A poziom był taki, że przychodzili na nie oprócz samych zainteresowanych także liczni mieszkańcy Sanoka.

W chwilach wolnych od zajęć domowych lubiła space-

rować po mieście czy też najbliższej okolicy, a zawsze szła pomalutku, rozglądając się na boki, aby po drodze czegoś ciekawego nie przegapić i bardzo ją cieszyło, jak coś nowego podczas swojego spaceru dostrzegła!

Była wymagająca tak w stosunku do siebie jak i innych i choć zawsze była niezwykle skromna i nigdy się nie wyróżniała, to jednak wszyscy, którzy choć raz spotkali ją na swojej turystycznej czy życiowej drodze, zawsze mieli o Niej dobre zdanie, bo sobie, całym życiem na nie zasłużyła!

Niestety, nieuleczalna choroba przerwała jej pracowite i pełne godności życie.

Ale pozostanie na zawsze w naszej pamięci!

Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie!

kp

„Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13-463-16-34, kom. 697 979 971

Redaktor naczelna: Emilia Wituszyńska | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl,

Dominika Czerwińska – czerwinska-d@wp.pl, Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl

Współpracują: Tadeusz Krotos, Lidia Tul-Chmielewska, Szymon Jakubowski

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Teresa Nater

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biurow reklam i ogłoszeń:

tel. 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec

Krzysztof Jarosz o przeszłości SPGK

Szykują się zmiany w SPGK

Modernizacja Sanockiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, promocja „kranówki”, e-bilet, autobusy wodorowe, przetwarzanie odpadów komunalnych – szykują się zmiany w SPGK. Podczas ostatniej sesji Rady Miasta Sanoka sprawozdanie z działalności spółki oraz plany na jej rozwój przedstawił prezes Krzysztof Jarosz.

– W mojej ocenie SPGK stoi przed dużymi wyzwaniami, powinno przejść transformację, spółka musi zostać zreorganizowana, przedsiębiorstwo będzie dostosowane do zmieniającego się w sposób gwałtowny warunków oraz do rosnących oczekiwań mieszkańców oraz klientów również z okolicznych sołectw. Podejmowane działania będą dostosowywane do zmieniającego się otoczenia, modernizacji technologicznej oraz wyjęcia naprzeciw oczekiwaniom naszych klientów – uważa Krzysztof Jarosz, prezes SPGK.

Analizując poszczególne obszary, w których działa spółka, największym zakładem jest zakład wodociągów i kanalizacji miejskiej. Prezes zaznacza, że potrzebne są zmiany, wyjście naprzeciw wyzwaniam poprzez zwiększenie liczby odbiorców. Były prowadzone w tej sprawie rozmowy z wło-

darzami gminy Bukowsko, która wyraziła zainteresowanie, aby SPGK dostarczało wodę oraz odprowadzało ścieki. Zainteresowaną współpracą jest również gmina Brzostów.

– Staramy się porównywać nasze wskaźniki do wskaźników w innych zakładach wodociągowo-kanalizacyjnych, które są najlepsze w naszym kraju. Prowadzimy kampanię promującą picie wody z kranu tzw. „kranówki”. Picie wody z kranu staje się coraz bardziej popularne i modne. Woda dostarczana przez przedsiębiorstwo jest bardzo dobrej jakości, dlatego można ją bezpiecznie spożywać – twierdzi Krzysztof Jarosz.

Prezes wskazuje, że konieczne są inwestycje w zakresie infrastruktury wodociągowej i kanalizacyjnej, przede wszystkim modernizacja sieci. Spółka dostrzega również potrzebę wybudowania instalacji,

która będzie przetwarzać odpady komunalne. Miejska komunikacja samochodowa stanowi bardzo ważny obszar, który powinien się rozwijać, jest również znaczącym narzędziem w rozwoju miasta.

– Sanok ma poszerzyć swoje granice, jako główny ośrodek naszego subregionu powinien pełnić rolę lidera, organizować życie społeczne, niezbędna do tego jest odpowiednia komunikacja. Przewozy autobusowe powinny być oferowane nie tylko mieszkańcom miasta, ale również mieszkańcom powiatu sanockiego. W tej sprawie również były prowadzone rozmowy z władzami gmin powiatu sanockiego, pojawiły się deklaracje, aby miejska komunikacja autobusowa wydłużyła swoje kursy – kontynuował prezes.

Niezbędne jest w tej sprawie zmodernizowanie taboru autobusowego. Spółka będzie aplikować w tej sprawie o środki finansowe. Planowany jest

zakup autobusów wodorowych. Pierwszym narzędziem, z którego będą mogli korzystać pasażerowie, będzie usługa e-bilet. Ułatwi to podróżowanie, ale przede wszystkim dostarczy wielu cennych danych analitycznych do tego, aby przewozy zoptymalizować tak, aby linie były jak najlepiej dostosowane do rzeczywistych potoków pasażerskich, czyli do zapotrzebowania mieszkańców. Kolejną usługą, która być może będzie wprowadzona, a uzależnione jest to od zainteresowania samorządów, jest tzw. transport na żądanie – takie rozwiązanie zostało wprowadzone chociażby w Szczecinie. Polega ono na tym, że małe miejscowości, często wykluczone komunikacyjnie, mają możliwość zamówienia transportu na żądanie, który podwozi pasażerów do najbliższej linii komunikacyjnej. Przedsiębiorstwo zarządza dworcem multimodal-

nym, gdzie w ostatnim czasie nastąpiły spore zmiany. Została zagospodarowana część restauracyjno-gastronomiczna, która ożywiła ruch na terenie dworca.

– Chcemy, by obiekt, który jest wizytówką miasta, był wykorzystany w maksymalny sposób, Planujemy, aby na dworcu pojawiły się ładowarki do telefonów, ciekawym rozwiązaniem jest możliwość ładowania urządzenia poprzez rower stacyjny. Młodzież, która spędza czas na dworcu, mogłaby wsiąść na rower i przy okazji naładować swój smartfon – dodaje.

Zakład dróg miejskich musi zostać zreorganizowany. Poszerza on swoją ofertę, uczestniczy w przetargach miejskich oraz innych samorządów. Transformacja tego zakładu pozwoli na zoptymalizowanie jego funkcjonowania, tak aby był on wsparciem dla spółki. Zakład obsługi tech-

nicznej będzie dostosowany do trendów, które obecnie funkcjonują. Pojawiło się już kilka nowości.

– Jesteśmy w popularnym serwisie Oponeo, chcemy wprowadzić możliwość systemu kolejkowego, czyli umożliwienie wizyty dzięki smartfonowi na konkretną datę. Ponadto jest wykonana koncepcja rozwoju nowego gminnego punktu selektywnej zbiórki odpadów, ponieważ obecny nie spełnia oczekiwań naszych klientów. Chcemy przebudować zakład oraz stworzyć nowy gminny punkt odpadów komunalnych oraz instalację do przetwarzania odpadów. Planujemy na terenie miasta postawić recyklomaty – mieszkańcy mogą zostawić w automacie do recyklingu np. butelkę, w zamian otrzymując zniżki na korzystanie z basenu lub zakupie tańszego biletu – wylicza.

W części komercyjnej SPGK ma również stację paliw, która jest obecnie w trakcie modernizacji. Wprowadzane są promocje oraz planowane jest poszerzenie zakresu usług tak, by klienci czuli, że korzystają z nowoczesnej stacji oraz tankują dobrej jakości paliwa.

– Bardzo istotne jest dbanie o dobry wizerunek spółki, współpracujemy z miastem, pojawiły się w kilku miejscach serduszka – pojemniki na plastikowe nakrętki, wspieramy osoby potrzebujące. Ważne jest to, abyśmy nieustannie podnosili jakość oferowanych usług, chcemy być postrzegani jako firma, która cały swój potencjał wykorzystuje do zaspokajania potrzeb mieszkańców – podsumowuje Krzysztof Jarosz.

dcz



ARCHIWA

Wyzwanie spółki – źródło ciepła

Przez wiele lat w SPGK nie były realizowane inwestycje, teraz przez brak modernizacji sieci ciepłowniczej muszą zapłacić mieszkańcy. Priorytetową inwestycją w przedsiębiorstwie jest wymiana kotłów węglowych oraz kotły kogeneracyjne gazowe. Drastycznie wzrosły ceny za emisję CO₂. W tym roku spółka może zapłacić nawet 5 mln zł za emisję dwutlenku węgla.

Jeszcze rok temu za emisję CO₂ spółka płaciła około miliona złotych. Rok później cena podskoczyła do 1,6 mln zł. Obecnie koszty wynoszą powyżej 50 euro za wyemitowaną tonę dwutlenku węgla. Planowane są dalsze podwyżki emisji CO₂, nawet do 100 euro za tonę. Drastyczny wzrost cen czeka nas w tym roku. Bowiemy za emisję CO₂ w tym roku spółka musi zaplanować budżet na kwotę aż 5 mln zł.

– To pokazuje, że miał węglowy, którym opalano w naszych kotłach i dzięki czemu dostarczamy ciepło, jest obecnie najdroższym paliwem. Mechanizmy jakie obecnie obowiązują, a które są związane z emisją CO₂ wymuszają na przedsiębiorstwach gwałtowną modernizację źródeł ciepła. Jedynym rozwiązaniem jest wymiana kotłów, jednakże te nakłady inwestycyjne są bardzo duże. Przerastają także możliwości naszej spółki – wyjaśnia Krzysztof Jarosz, prezes SPGK.

Priorytetem jest modernizacja zakładu ciepłowniczego przy ul. Kiczury. Sanok przez lata nie modernizował zakładu ciepłowniczego, dlatego teraz stoimy pod ścianą. Zakład musi podjąć zdecydowane działania.

– Inwestycje powinny być realizowane zdecydowanie wcześniej. W innych miastach udało się zmodernizować ciepłownię kilka lat temu np. w Rzeszowie, Krośnie, Jasle czy Zamościu – wyjaśnia.

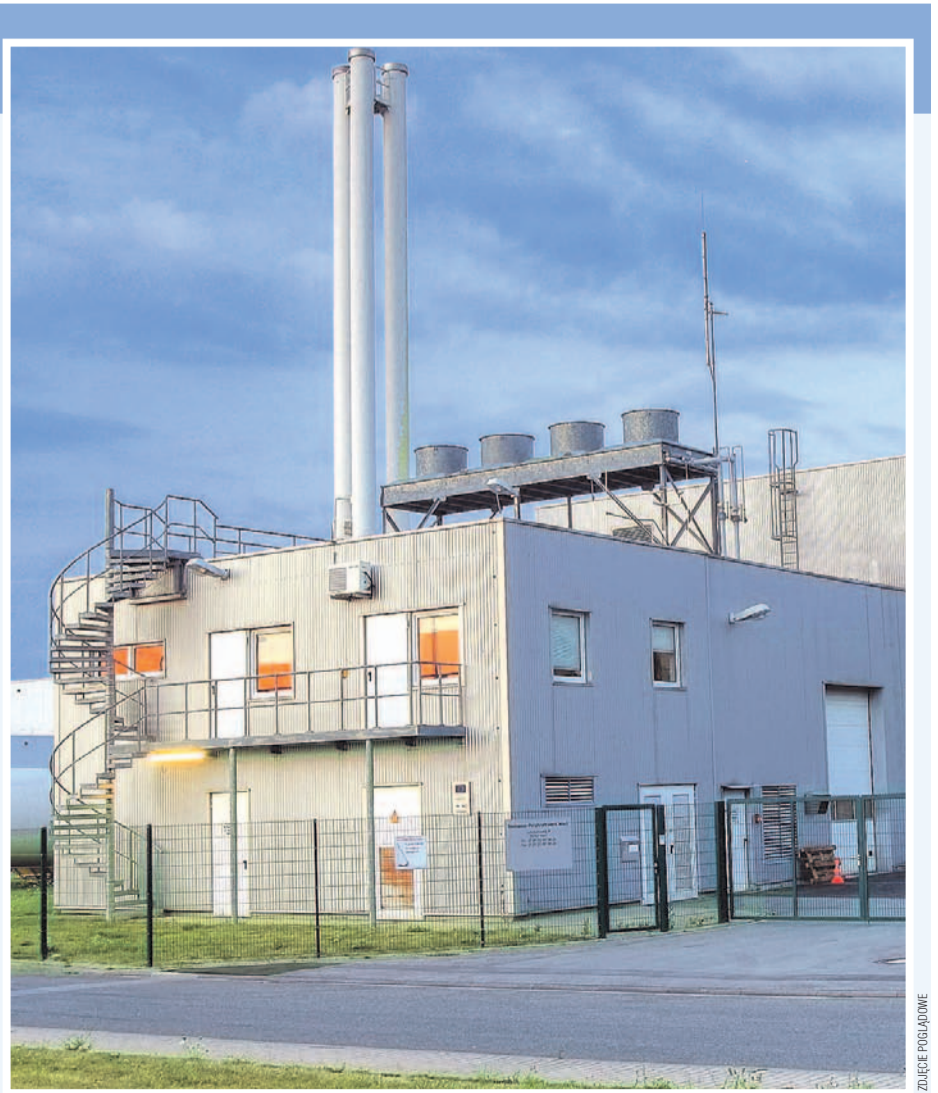
W ciągu dwóch lat należy zmodernizować ciepłownię. Spółka nie jest w stanie wydać na tę inwestycję kilkudziesięciu milionów złotych, dlatego w tej sprawie prowadzone są rozmowy z partnerami (PGE Energia Ciepła), żeby wsparli kapitałowo modernizację kotłowni i taryfę na ciepło. Rozmowy zorientowane były na warianty modernizacji źródła ciepła zasilanego z ciepłowni na Kiczurach. Wizyta studyjna i ocena możliwości

rozwoju sieci ciepłowniczej posłużą do opracowania konkretnych propozycji dla naszego miasta. Podstawowym celem podejmowanych przez nas działań jest zmniejszenie emisji CO₂, a także oszczędności kosztów ogrzewania.

Wyjściem z trudnej sytuacji jest wymiana kotłów węglowych na kocioł na biomasę oraz kotły kogeneracyjne gazowe.

– Jesteśmy na ostatniej prostej. Niebawem powinniśmy otrzymać pozytywną opinię z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej dotyczącą przyznania środków na budowę kotła. Inwestycja powinna zostać zakończona pod koniec przyszłego roku. Kolejnym etapem, który powinien być jak najszybciej realizowany, jest budowa kotłów gazowych oraz modernizacja sieci ciepłowniczej – podsumowuje Jarosz.

dcz



ZDJEŃCE: POBUDOWE

Rozmowa z dyrektorem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej Maciejem Drwięgą

Psycholog w szkole - konieczność czy wygórowane oczekiwania?

Ostatnie lata pokazują, że dzieci oraz młodzież borykają się z coraz poważniejszymi problemami. Depresja, nerwice, próby samobójcze. Ostatni rok i pandemia koronawirusa, a tym samym nauka zdalna, izolacja młodych osób najprawdopodobniej jeszcze bardziej uwydatnią te niepokojące zjawiska. Czy rozwiązaniem może być zatrudnienie psychologa w szkole? A może wystarczy w zupełności pedagog szkolny?



Psycholog potrzeby od zaraz

Kiedyś sanockie placówki wyróżniały się tym, że były utworzone specjalne etaty dla psychologów, choć było ich niewiele, to w jakimś stopniu spełniali swoją rolę. W 2011 roku rozpoczęły się coraz większe problemy z oświatą. Subwencja oświatowa nie wystarczała na pokrycie wszystkich kosztów związanych z funkcjonowaniem szkół.

Każda władza wykonawcza szukała na przestrzeni lat oszczędności w tym obszarze. W 2011 roku powstała komisja, której zadaniem było znalezienie oszczędności budżetowych. Wówczas burmistrz Wojciech Blecharczyk podjął decyzję o zlikwidowaniu kilku etatów dla psychologów – wyjaśnia Maciej Drwięga, radny Rady Miasta Sanoka oraz dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Sanoku.

W 2012 roku Maciej Drwięga złożył wniosek podczas sesji Rady Miasta Sanoka, która dotyczyła pozostawienia specjalistów – psychologów w szkołach. Wprowadzona była wówczas w placówkach szkolnych obowiązująca pomoc psychologiczno-pedagogiczna dla uczniów według nowych zasad. Radny wskazał, że ich usługi powinny być sfinansowane w ramach Gminnego Programu Przeciwdziałania Alkoholizmowi.

Pomysł został przyjęty. Przeznaczono środki z tego programu, aby psychologowie mogli nadal świadczyć swoje usługi w szkołach przez kilka godzin. I tak zostało, psycho-

logowie są zatrudnieni na podstawie umów cywilno-prawnych do dnia dzisiejszego – wyjaśnia radny.

Na przestrzeni tych kilkunastu lat coraz częściej mówiono o zmianie formy zatrudnienia psychologów w szkołach podstawowych, które funkcjonują na terenie miasta Sanoka.

– Jeszcze kilka lat temu Sanok wyróżniał się w dziedzinie oświaty na tle innych podobnych sobie miast tym, że w szkołach funkcjonowała pomoc psychologiczna świadczona przez psychologów w formie umowy o pracę. Zostało to zmienione na początku roku szkolnego 2012/2013, kiedy to, szukając oszczędności, wycofano psychologów ze szkół podstawowych oraz gimnazjów – dodaje.

Według radnego obecna forma zatrudnienia psychologów w szkołach nie jest zadowalająca, ponieważ specjaliści nie mają pewności, czy od nowego roku szkolnego nadal będą mogli wykonywać swoją pracę. Podobnie jest z dziećmi, które są zdezorientowane, gdyż nie wiedzą, czy będą mogły na taką pomoc liczyć.

Dyrektor uważa, że zatrudnienie psychologów w formie umowy o pracę jest konieczne, ponieważ należy objąć uczniów pomocą psychologiczno-pedagogiczną, gdyż w całym kraju obserwuje się zwiększoną potrzebę udzielania takiego wsparcia dzieciom oraz młodzieży. Zauważa się u nich nasilenie problemów emocjonalnych.

– W ostatnich latach wzrosło natężenie różnych zaburzeń wśród dzieci i młodzieży, w tym np. w zakresie autyzmu i zespołu Aspergera oraz stanu psychicznego młodych ludzi, którzy coraz częściej borykają się z depresją, nerwicami oraz innymi zaburzeniami emocjonalnymi. Jeżeli pedagodzy szkolni uzyskaliby wsparcie psychologów szkolnych, z pewnością wzmocniłoby to jakość pomocy psychologiczno-pedagogicznej w szkołach – deklaruje Drwięga.

Propozycja komisji

Komisja Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki zaproponowała, aby zatrudnić psychologów w miejskich placówkach oświatowych w roku szkolnym 2021/2022 w następujący sposób: w Szkole Podstawowej nr 7 oraz w czterech przedszkolach samorządowych utrzymać zatrudnienie psychologów na podstawie umów cywilno-prawnych realizowanych w formie konsultacji (opłacanych ze środków alkoholowych) – utrzymanie status-quo, ponadto zatrudnić pięciu psychologów w ramach umów o pracę w siedmiu szkołach podstawowych według schematu: pierwszy etat w SP nr 1 (696 uczniów, 31 oddziałów), drugi etat – SP nr 4 (622 uczniów, 30 oddziałów), trzeci etat – SP nr 2 (603 uczniów, 28 oddziałów), czwarty etat – SP nr 3 oraz SP nr 6 (łącznie 618 uczniów, 30 oddziałów), piąty etat SP nr 8 i SP nr 9 (łącznie 467 uczniów, 25 oddziałów).

Według wycień zatrudnienia pięciu psychologów na umowę o pracę to koszt roczny około 250 tys. zł. (w zależności od stopnia awansu zawodowego zatrudnianych psychologów). To zaledwie ok. 0,5 proc. rocznego budżetu całej oświaty w mieście.

– Niebawem standardem będzie gabinet psychologa w każdej placówce. Od kilku lat obserwujemy u dzieci niepokojące zachowania, a pandemia koronawirusa jeszcze bardziej umocniła tę potrzebę. Ostatnie dwa lata szkolne były całkiem inne od poprzednich. Nauka zdalna, izolacja. Przebywanie w domu nasiliło często istniejące dotychczas problemy oraz wytworzyło nowe. Pracując w poradni psychologiczno-pedagogicznej, obserwujemy to każdego dnia. Dzieci zamknęły się w swoich domach, ograniczyły kontakty z innymi do minimum, spędzały swój czas głównie przy komputerze – uważa.

Dyrektor podkreśla, że nie wiadomo, jaki będzie kolejny rok szkolny. Dlatego dobrym rozwiązaniem jest, aby od nowego roku szkolnego zostali wprowadzeni na stałe do szkół psychologowie, którzy będą monitorować stan dzieci. Tacy specjaliści są potrzebni przede wszystkim dla uczniów, którzy będą wiedzieli, że mogą do nich zawsze przyjść i otrzymać pomoc.

– Psycholog pracujący na etacie będzie miał szansę poznać lepiej dzieci, może w dłuższej perspektywie czasowej obserwować u nich niepokojące zmiany w zachowaniu. Ten ostatni rok szkolny był dla młodych ludzi bardzo trudny. Mieliśmy niestety kilka prób samobójczych. Psycholog w szkole „pod ręką” byłby pierwszą osobą, specjalistą, który mógłby reagować, a także działać profilaktycznie. Wszystkie instytucje zajmujące się dziećmi mogłyby współpracować i reagować bardziej efektywnie – podkreśla.

Radny uważa, że należy podjąć działania jak najszybciej, ponieważ dyrektorzy szkół muszą wiedzieć, czy w zbliżającym się wielkimi krokami nowym roku szkolnym 2021/2022 będą mogli zatrudnić psychologów. Ponadto znalezienie psychologów specjalistów chętnych do pracy w szkołach zajmie trochę czasu. Osoby, które poszukują pracy w tym zawodzie, wiedząc, że mogą liczyć na stałą pracę, będą bardziej skłonne do jej podjęcia. Niektóre gminy idą w tym kierunku, chociażby w pobliskiej gminie Zarszyn jest zatrudniony psycholog na etacie.

– Musimy inwestować w przyszłość naszych dzieci – kończy Maciej Drwięga.

dcz

Wynik konsultacji społecznych

Nie, dla odłączenia Olchowiec

270 osób wzięło udział w konsultacjach społecznych dotyczących wyłączenia Olchowca z terenu Sanoka. 255 ankietowanych było przeciwnych takiemu pomysłowi. Konsultacje były przeprowadzone w okresie od 14 do 21 maja.

Podjęcie konsultacji społecznych dotyczących włączenia do terytorium gminy Sanok – części dzielnicy Wójtostwo i dzielnicy Olchowca wynikało z podjęcia przez Radę Gminy Sanok uchwały. Przedmiotem ogłoszonych konsultacji był projekt zmiany granic miasta Sanoka polegający na wyłączeniu z terytorium miasta Sanoka obszaru ewidencyjnego Olchowca (część dzielnicy Wójtostwo i dzielnicy Olchowca) i włączeniu go do terytorium gminy Sanok. Wcześniej się Rada Dzielnicy Olchowca. W podjętej 1 lutego uchwale rada nie wyraziła zgody na przystąpienie do procedury zmiany granic gminy Sanok polegającej na włączeniu do terytorium gminy Sanok terytorium położonego w gminie miasta Sanoka obręb ewidencyjny Olchowca.

Wyniki konsultacji przeprowadzonych z mieszkańca-

mi Sanoka w przedmiocie zmiany granic Sanoka polegającej na wyłączeniu z terytorium miasta Sanoka obszaru Olchowca i włączeniu go do terytorium gminy Sanok wygładają następująco: liczba osób, która wzięła udział w konsultacjach wyniosła 270. Głosów ważnych oddano 255, głosów nieważnych oddano 15. Na pytanie zawarte w ankiecie: „Czy jesteś za zmianą granic miasta Sanoka polegającą na wyłączeniu z terytorium Sanoka obszaru ewidencyjnego Olchowca i włączeniu go do terytorium gminy Sanok?” Odpowiedzi: „Jestem za” udzieliło – 26 osób, odpowiedzi „Jestem przeciw” – 226, odpowiedzi „Wstrzymuję się” – 3 osoby.

Konsultacje były przeprowadzone w okresie od 14 do 21 maja 2021 roku. Liczba mieszkańców Sanoka uprawnionych do udziału w konsultacjach – 14 220.

dcz

Akcja szczepień przeciw COVID-19

Szczepienia w szkołach

Ponad 200 uczniów oraz kilku nauczycieli skorzystało z akcji szczepień przeciwko COVID-19 zorganizowanych przez powiat sanocki w szkołach średnich. Ze szczepień mogli skorzystać uczniowie, którzy ukończyli 16. rok życia.



W szkołach średnich prowadzonych przez powiat sanocki młodzież, która ukończyła 16. rok życia mogła skorzystać z akcji szczepień przeciwko COVID-19. Akcja była podjęta z inicjatywy Stanisława Chęcia, starosty sanockiego. Szczepienia trwały przez kilka dni. Ostatni chętni do przyjęcia szczepionki zostali zaszczepiali 26 maja. Akcja cieszyła się sporym zainteresowaniem wśród uczniów. Na szczepienia zgłosiło się około 212 uczniów oraz kilku nauczycieli. Z pewnością organizacja szczepień we wszystkich szkołach z terenu powiatu sanockiego była sporym udogodnieniem dla uczniów, ponieważ młodzież nie musiała stać

w kolejach w szpitalach czy przychodniach. Dyrektorzy szkół podkreślają, że akcja szczepień była bardzo dobrym pomysłem. Pomagali im w przygotowaniu żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy przeprowadzali wstępny analizę dokumentacji i czuwali nad prawidłowym przebiegiem szczepień. Uczniowie, którzy nie zapisali się na listę, mogli zaszczepić się w późniejszym terminie w innej placówce. Tak było w przypadku uczniów Zespołu Szkół nr 3 w Sanoku, gdzie zgłosiło się początkowo 55 chętnych. Możliwe, że akcja szczepień będzie wznowiona, jeśli znajdą się kolejni chętni.

opr. dcz



Zdj. nr 2 - obecny wygląd budynku LOK



Zdj. nr 3 - obecny wygląd budynku LOK



Zdj. nr 4 - budynek pomiędzy ul. Daszyńskiego a F. Gieli

Śródmieście?!

Kto nam pomoże zmienić ten stan?

Niegdyś z-ca burmistrza, „przywieziony w teczce”, i nie z Polski centralnej (jak ten kot z filmu „Sami swoi”), a z samego Gorzowa Wielkopolskiego, mawiał, że centrum Sanoka wygląda jak ze starej pocztówki. Twierdził, że jest w nim dużo „lepianek”. Trochę przesadził w obrażaniu nas. Ale tylko trochę.



Śp. prezes SSM Mieczysław Kozimor i jego załoga uczynili wiele, aby zlikwidować sypiące się budynki, a w ich miejsce zbudowali okazałe bloki mieszkalne. W tym przeobrażeniu Śródmieścia sporą zasługę mają też dawne Sanockie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”, które zbudowały min. dwa budynki przy ulicy Daszyńskiego (nie licząc innych przy Sierakowskiego, Cegielnianej, Sadowej, Kolejowej i Dworcowej – razem ponad 1000 mieszkań!).

Pamiętam, jak bardzo ucieszyła mnie informacja od Głównego Specjalisty ds. Pracowniczych śp. Władysława Wolczańskiego, gdy przekazał mi w lutym 1978 roku, że jako stypendysta zakładów otrzymuję przyobiecane w umowie stypendialnej mieszkanie zakładowe przy Daszyńskiego 2. Klucze miałem otrzymać zgodnie z tą umową przed upływem 3 miesięcy od zatrudnienia.

Naszą radość oraz sąsiadów zakłócał obraz z oknami. Stał, i nadal tam stoi, budynek dawnego LOK, gdzie odbywały się przez lata egzaminy na prawo jazdy. Osobiście mam z nim związane miłe wspomnienia, gdy jako tzw. eksternista, zdawałem na zaspanych śniegiem ulicach Sanoka, Syreną Bosto, swój egzamin.

Dając klucze, obiecano nam, że los tego stojącego zbyt blisko naszego budynku obiektu jest już przesądzony. Ma iść do wyburzenia, a LOK zbuduje swoją nową siedzibę na Kiczurach. Gdyby PRL nie upadł, pewnie by tak było. Zaczęto stawiać tam mury nowej siedziby, która niestety nie została ukończona. A tak nasze sąsiedztwo wygląda obecnie.

Prawda, że nie zachwyca? (zdjęcie nr 2 i 3).

Budynek LOK przechodził różne koleje losu. Był nawet w miejskich zasobach, sprzedany jednemu z banków. Obecnie ponoć jest w prywatnych rękach i straszy, zagraża, stanowi melinę.

Zdjęcie innego „cuda”, jaki mamy za oknami też ukazuje, że coś z tym „fantem” należy zrobić. Czy w tej sytuacji nie należałoby dać mieszkania komunalnego lub socjalnego mieszkańcowi tego budynku, wykupić i wyburzyć? A może sprzedać komuś, kto ma wolną gotówkę i będzie chętny do inwestowania? Jak długo jeszcze na przejściu pomiędzy Daszyńskiego i Feliksa Gieli do Urzędu Gminy Sanok, „Stokrotki”, Urzędu Skarbowego i innych firm w sanockim „Manhattanie” będą straszyć te rudery? Gdyby nie liście z jeszcze niewyciętych drzew, taki widok mielibyśmy przez okrągły rok!

A okolica nie wyglądała i nadal nie wygląda kwitnąco. (zdj. nr 4)

Władze miasta wraz z Kinematografią, zamierzając zbudować za PRL-u nowe kino, wykupiły kilka domów przy ul. Feliksa Gieli. Wyburzyli je, nawieziono sporo ziemi, powstała szkieletowa konstrukcja i... wszystko stanęło, strasząc wyglądem. Teren stał się na długo dzikim parkingiem. Widok jak u Samuela Becketta.

Dobrze częściowo się stało, że zbudowano „Stokrotkę”. Teraz mamy za to pełno samochodów wokół. O ironio.

A oto inne obrazki z najbliższej okolicy. W tym miejscu stał okazały budynek, w którym mieszkali sano-

czanie z dziada pradziada, śp. Państwo Lisowscy. Po ich śmierci miasto wykupiło budynek i cały teren. Budynek wyburzono, działka obecnie zarasta (choć już jest podobno w prywatnych rękach – zdj. nr 1).

Kierując przez 10 lat MOSiR, udało mi się postawić tam konstrukcję kosza, do którego młodzież czasami ćwiczyła rzuty. Na wykup tej działki nie zdecydowała się Spółdzielnia Mieszkaniowa „Śródmieście”. A szkoda, mogliśmy zagospo-

„Ktoś powie, że prywatne jest lepsze. Tak, pod warunkiem, że prywatny właściciel chce, potrafi, ma pomysł i kasę!

darować ten teren, np. na plac zabaw, którego brakuje w okolicy, skwer, a w ostateczności postawić na parterze garaże, których tak w centrum brakuje, a nad nimi mogły być sklepy, czy punkty usługowe. Teraz plac stoi i czeka „na zmiłowanie”. Jedyne piękne, dające dużo cienia drzewo zostało wycięte i nie ma komu usunąć resztek po nim.



Zdj. nr 1 - plac przy ul. F. Gieli po budynku p. Lisowskich

Ktoś powie, że prywatne jest lepsze. Tak, pod warunkiem, że prywatny właściciel chce, potrafi, ma pomysł i kasę! A jak z tym bywa, proszę popatrzeć na stojący przy ul. Sienkiewicza budynek po policji, którego pozbył się Powiat Sanocki. To kolejny „kwiatek” w Śródmieściu.

Na koniec, muszę się poskarżyć na władze miasta i bezduszne przepisy, które uniemożliwiają sensowne działania samorządowi.

Otóż, w 2014 roku, kiedy zaproponowano mi start w wyborach do Rady Miasta Sanoka, obiecałem mieszkańcom ulicy Winnej, że doprowadzę do sytuacji, gdy będzie urokliwą uliczką – nie tylko z nazwy.

W PRL-u nadano jej tę nazwę, ale zapomniano o wyglądzie oraz jej mieszkańcach brnących po błocie.

Efekt moich starań jest fakt, że miasto uwłaszczyło się na 1/3 części działek stanowiących tę ulicę, odkupując je od spadkobiercy po śp. Zygmuncie Kellerze. Udało nam się też w trakcie kadencji m.in. wyremontować chodnik do ILO, położyć asfalt na ul. Bocznej, zbudować chodnik od SDH po ul. Słowackiego, odnowić całą ul. Grunwaldzką. Ale dalej w sądach trwa poszukiwanie spadkobierców po zmarłych dawnych mieszkańcach tej uliczki i jak dotąd wiadomo, że jedni nie zostawili potomków, a inni mają rodziny walczące nie wiedzieć o co.

I tutaj pojawia się myśl, aby w ramach likwidowania absurdów prawnych odpowiednie ministerstwo dokonało zmiany przepisów po to, by samorzady każdego szczebla mogły działać sensownie, zabezpiecza-

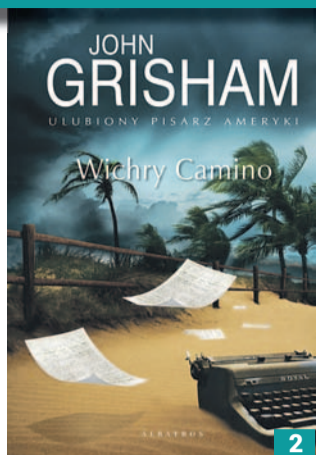
jąc na oddzielnym koncie środki wg wyceny biegłych za takie mienie na wypadek, gdyby pojawili się spadkobiercy. Brak tychże obecnie powoduje, że każdy wójt, burmistrz, wojewoda, czy marszałek, wydając pieniądze na konieczną kanalizację, sieć wodociągu, oświetlenie czy asfalt, może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej za przekroczenie przepisów i zainwestowanie w mienie, którego stan prawny jest nieuregulowany. Od zagwozodka, no nie? A takie sytuacje nie są odosobnione, gdy brak prawa do gruntów po nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców po zmarłych, blokuje na lata każdą małą i dużą, konieczną inwestycję.

Tylko proszę nie mówić, że sądy działają bez zwłoki i zawsze w społecznym, dobrze pojętym interesie. Taki stan z ulicą Winną, to nie tylko 7 lat, gdy zostałem radnym, to spuścizna lat PRL-u, ale i czasów nam współczesnych. Absurd!

Kończę ten tekst apelem do radnych ze Śródmieścia, a także do całej Rady Miasta. Szanowni Państwo, po naszej, poprzedniej kadencji został opracowany i zmodyfikowany przez wojewodę, Plan Rewitalizacji Miasta Sanoka, przy podejmowaniu którego mocno walczyłem o Śródmieście. Jeden z kolegów twierdził, że bardziej zdegradowane są Olchowce aniżeli Śródmieście. Siegnijcie do jego lektury i zaczynajcie kończyć to, co zasługuje na spore pieniądze. Bo nie tylko te opisane przeze mnie miejsca nie są wizytówką historycznej części Sanoka.

Jan Wydrzyński

AUTORSKA RECENZJA



„Informacja zwrotna”, Jakub Żulczyk 1

Najnowsza książka twórcy „Ślepnąc od świateł” i „Wzgórza psów” to połączenie anty-kryminału i dramatu psychologicznego. „Informacja zwrotna” traktuje o alkoholizmie, odwyku, odwróceniu się od rodziny i przyjaźni oraz aferze reprywatyzacyjnej w Warszawie.

Główny bohater, Marcin Kania, to były muzyk i autor piosenek, które zapewniły mu i jego rodzinie dostatnie życie z tantiemów. Aktualnie chodzi na spotkania AA do ośrodka „Jutro”, ale nadal zdarzają mu się chwile słabości. Pewnego dnia Kania budzi się w mieszkaniu syna, jednak tego nigdzie nie ma, zostały po nim tylko zakrwawione prześcieradła ciśnięte niedbale do łazienki. Stało się coś strasznego. Muzyk znów się upił i nie pamięta kompletnie nic z ostatniego wieczora. No może poza słowami syna: „Nienawidzę cię”. To kotłuje mu się w głowie cały czas, razem z ogromnym pragnieniem napicia się. Trzonem

fabularnym jest tutaj teoretycznie śledztwo, jednak nie to jest tutaj najciekawsze, nie to jest tutaj najważniejsze. Kania rusza w tulaćkę po mieście, a jednocześnie podróżuje w głąb samego siebie, wspomina dobre chwile, ale częściej krzywdy jakie wyrządził rodzinie. Chcąc odkupić swoje winy, pchnięty wyrzutami sumienia, poszukuje syna na własną rękę. Podczas poszukiwań trafia na trop wielkiej afery reprywatyzacyjnej, która wydaje się jakoś wiązać z zaginięciem syna. Ma tylko nadzieję, że zanim doda dwa do dwóch, to syn nadal będzie żył.

O tej książce można powiedzieć, że jest brutalna. Brutalna w prawdę. Autor wchodzi tutaj

do umysłu czytelnika bez pardonu i zostawia niezwykle smutną historię alkoholika oraz ludzi z jego otoczenia. Dotyka wiele wątków i problemów, nie tylko alkoholizmu, ale także zaufania, relacji, trudnego dzieciństwa i wewnętrznej walki. Można by rzec, że to najbardziej intymna książka w dorobku autora. Porusza i daje do myślenia. Wątek warszawskiej afery nadaje fabule dodatkowy, sensacyjny walor. Żulczyk bardzo naturalnie przedstawił sposób myślenia, nieświadomość oraz wypaczone pojmowanie rzeczywistości Marcina Kania, ale także innych z grona AA. Alkoholizm przedstawiony całkiem inaczej, z innej perspektywy, bezkompromisowo i bardzo osobście. Książka, o której jest i będzie bardzo głośno. Warto pochylić się nad tą lekturą i poświęcić jej chwilę.

Mariola P.

„Wichry Camino”, John Grisham 2

Dwa lata temu przeczytałam „Wyspę Camino”, która przypadła mi do gustu. Gdy tylko na księgarskich stołach pojawiła się kontynuacja, z przyjemnością po nią sięgnęłam. Ponownie wracamy na wyspę Camino, gdzie swoją księgarnię „Bay Books” prowadzi dobrze nam znany z pierwszej części Bruce Cable.

Jest on miłośnikiem literatury, a zwłaszcza białych krów. Mężczyzna często prowadzi spotkania z autorami, a na wyspie ma grono wiernych przyjaciół pisarzy. Kiedy do wyspy zbliża się huragan Leo, gubernator nakazuje mieszkańcom ewakuację. Większość osób zabezpiecza swe domostwa i przenosi się na kontynent. Bruce, Bob

Cobb znany z pierwszej części i student Nick Sutton, postanawiają przetrwać razem na wyspie. Kiedy burza mija, postanawiają obejrzeć straty i natrafiają na ciało pisarza Nelsona Kerra. Na pierwszy rzut oka wygląda, że zginął w wyniku działania niszczącej siły, jednak niektóre obrażenia sugerują udział osób trzecich. Lokalna poli-

cja nie radzi sobie ze skutkami huraganu i przekazuje śledztwo policji stanowej. Natomiast trzej mężczyźni rozpoczynają własne śledztwo. Czy śmierć przyjaciela może mieć związek z powieścią, nad którą ostatnio pracował?

„Wichry Camino” to druga część cyklu „Wyspa Camino”, którą można czytać niezależnie. Książka jest lekka, łączy thriller prawniczy z wątkiem kryminalnym. Miłośnicy wcześniejszej twórczości Grishama mogą być lekko rozczarowani, niemniej to ten sam styl autora.

Renata

„Zranieni”, Justyna Kaczmarczyk 3

Po chwili przerwy na czytelnicznym rynku na nowo zaczęły ukazywać się pozycje traktujące o wykorzystywaniu seksualnym. Tym razem książka ukazująca ten problem z różnych punktów widzenia, jednak mocno powiązanych z instytucją Kościoła w Polsce.

Na wstępie poznajemy przypadek, który mocno ukierunkowuje resztę zamieszczonych wywiadów. Dzięki temu wydaniu mamy jednak możliwość skonfrontowania ze sobą dwóch stron, dwóch wersji. Z jednej autorka przedstawia historię pokrzywdzonych przez duchownych, ale dla równowagi swoje miejsce znalazły tu także wypowiedzi księży i siostr zakonnych. Odnoszą się do głośnych sytu-

acji mających miejsce na przestrzeni lat. Niekiedy bronią, częściej jednak przepraszają i mówią głośno o tym, że w ich formacji, że w Kościele dzieją się rzeczy, które nie powinny się wydarzyć. Wspominają, że wiedzą o przypadkach, za które im wstyd, o samowoli, tuszowaniu niewygodnych faktów. Zwracają jednak uwagę na to, że wiara to idealna droga ku odnalezieniu spokoju, nawet jeśli pojedyncze

jednostki – jej przedstawiciele – zaprzeczają takim przesłankom.

Całość utrzymana jest w formie wywiadu. Dzięki temu ma przejrzysty charakter. Na kartach znajdziemy rozmowy m.in. z terapeutką pracującą z osobami pokrzywdzonymi, z duszpasterzami wspierającymi w trakcie takich spraw, a także przewodniczącą Konferencji Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń.

Polecam każdemu, kto czuje jeszcze potrzebę czytać o kolejnych przypadkach, drążyć temat, by samodzielnie wyrobić sobie opinię.

Mariola M.

Dzień Dziecka 2021

Swoją dziecięcą szczerością oraz radością zarażajcie dorosłych

Po okresie zamknięcia i ograniczenia funkcjonowania instytucji kultury, nadszedł długo wyczekiwany czas wznowienia ich działalności. Burmistrz miasta Sanoka zaprosił najmłodszych sanoczan do uczczenia ich święta 1 czerwca. W ofercie tegorocznych obchodów Dnia Dziecka znalazły się gry, zabawy, konkursy, warsztaty, pokazy filmowe.

W poprzednim numerze przedstawialiśmy namalowane dziecięce marzenia. Prace wykonały dzieci ze świetlicy SP nr 4 oraz maluchy ze Żłobka nr 2.

O czym marzą dzieci. O traktorze, lalce, samochodziku, krokodylu lub dużym pająku. Wśród namalowanych marzeń były też obrazki „bez maseczki” czyli pandemia jednak dała w skórę maluchom, które zamarzyły o normalnych stosunkach społecznych. Na szczęście tegoroczny Dzień Dziecka pozwolił na wspólne zabawy.

Dzieci, które przez ostatni rok miały ograniczone spotkanie się, tęskniły za sobą nawzajem. Cieszy to, że ten Dzień Dziecka przypomina wcześniejsze, gdzie mali ludzie mogli oddawać się zabawom.

MDK, SDK, BWA i MBP przygotowały naprawdę wiele atrakcji.

Na tych, którzy skorzystali z proponowanych zajęć, czekała jeszcze jedna niespodzianka. W ogródku Miejskiej Biblioteki Publicznej burmistrz poczęstował dzieci słodkościami.

Na swoim oficjalnym profilu burmistrz życzył dzieciom:

– (...) Swoją dziecięcą szczerością oraz radością zarażajcie dorosłych(...).

Mamy wrażenie, że zarażaniu stała się zadość.

My również jeszcze raz dzieciom życzymy wszystkiego, co tylko zapragną, a dorosłym, by cofnęli się w czasie i przypomnieli sobie, jak cudownie jest mieć w sobie dziecięcą bez troskę i życzliwość do świata.

ew



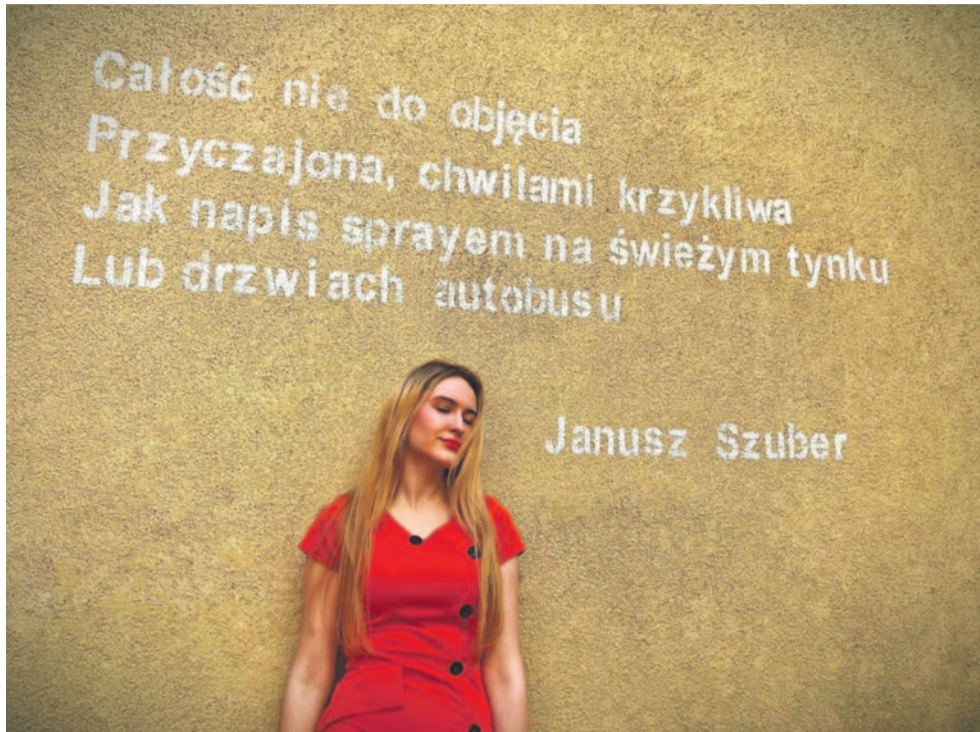
Rozmowa z Emilią Błazewicz

Pociągą mnie świat srebrnego ekranu

Dlaczego akurat ta olimpiada?

Zawsze pociągł mnie świat mediów, szczególnie ten zamknięty w srebrnym ekranie. On jest żywy. Nie tylko daje świadectwo, ale i sam napędza bieg wydarzeń. Przykładem opinii Stańczyka z „Wesela” Wyspiańskiego, że media zasługują na miano „czwartej władzy”, medium między zjadaczem powszedniego chleba a wielkim światem, gdyż ich barki symetrycznie uginają się pod ciężarem zarówno odpowiedzialności za przewodzenie społecznym nastrojom, jak i niebezpieczeństwa mącenia narodowej kadzi. Srebrny ekran ma osobliwą zdolność uwieczniania życia, którego jest pełen, w sposób zarazem oddający jego dynamikę, jak i trwałe, „zalaminyowane”, zaranżowane; wyreżyserowane. Wciąż często piękny, satysfakcjonujący estetycznie, więc najskuteczniejszy, bo za pomocą bodźca obrazu, skłaniający do refleksji, motywujący, dający wytchnienie, uśmiech. Słowem, ten świat jest pełen energii – radosnej, twórczej, udzielającej się odbiorcy. Ja spożytkowałam ją na udział w Olimpiadzie Wiedzy o Mediach. Jest ona, jak mało która, atrakcyjna dla uczestników. W etapie centralnym, w tym roku wyjątkowo w wirtualnym formacie, zawsze mają miejsce spotkania z postaciami kultury i zwiedzanie Uniwersytetu Warszawskiego. Ponadto jej tematyka obejmuje poziom rozszerzony moich ulubionych, humanistycznych przedmiotów, w których od lat próbuję swoich sił. Po raz pierw-

Przez kilka tygodni odwiedzaliśmy olimpijczyków z I LO. Dziś zaprosiliśmy na rozmowę Emilię Błazewicz, laureatkę Olimpiady Wiedzy o Mediach.



szy, w gimnazjum, włożyłam serce w Konkurs Przedmiotowy z Języka Polskiego, zajmując I miejsce. To właśnie ówczesny nauczyciel prowadzący p. Marek Wojtowicz zainspirował mnie do mierzenia się w dalszym ciągu przede wszystkim z samą sobą, co parafrazując słowa p. Jacka Mączki, z którym miałam przyjemność pogłębiać wiedzę humanistyczną na warsztatach, jest najistotniejszą w życiu rywalizacją. W tym roku startowałam w Olimpiadzie Wiedzy o Mediach, Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym (do obu przy-

gotowywała mnie p. Urszula Małek), Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego, Dyktandzie Niepodległościowym (p. Krystyna Wojtowicz) oraz Olimpiadzie z Języka Angielskiego i Olimpiadzie Langtech (p. Agata Kuczma, wychowawczyni). Myślę o udziale w Olimpiadzie Wiedzy o Rodzinie w przyszłym roku. Choć wciąż nie spełniam każdego ze swoich oczekiwań wobec siebie, jestem dumna z sukcesów: odniesionych w szkolnej ławce, czy poza nią przede mną, ale i wszystkich uczniów, w tym osoby mi bliskie, których wsparcie było nie bez

znaczenia dla mojego wyniku. Mimo iż część nauczycieli jest zbyt skromna, by tak sądzić, to też ich sukcesy. W tym miejscu chciałabym złożyć na ich ręce – nauczycieli, ale też uczniów – najserdeczniejsze podziękowania za wiedzę, podrecznikową i nie tylko, czas poświęcany do późnych godzin, torowanie drogi, w tym zwolnienia z obowiązków szkolnych w razie potrzeby, konstruktywną krytykę, a także, co niemniej ważne, za śmiech, poufalość, bliskość, ciepło, uprzejmość, słowa pokrzepiające serce. I Liceum może poszczycić się wspaniałą kadrą i społecznością uczniow-

ską, atmosferą i podejściem wobec nas. Udowodniło to, tytułem przykładu, decydując się na brak form sprawdzania wiedzy do końca roku szkolnego, abyśmy czas, jaki pozostał, poświęcili na reintegrację.

Jak wyglądały i ile trwały przygotowania do olimpiady?

Tytuł laureatki udało mi się uzyskać już w klasie I, znałam więc program i literaturę. Można powiedzieć, że przygotowania trwały od początku liceum. W tym roku starałam się pogłębić wiedzę i być na bieżąco z wydarzeniami ze świata. Udało mi się zająć VII miejsce w rankingu ogólnopolskim, o jedno wyżej niż poprzednio! Jednak w przypadku OWM na szali Temidy zawazyły nie fakty, a łut szczęścia, gdyż program obejmuje wszystko, co dotyka kwestii słowa i jego nośnika, więc niemal całą historię cywilizacji, a to zakres, z którego nigdy nie jest się „nauczonym”. Kluczowe jest ogólne obycie. To paradoksalnie jest dla mnie największym atutem owej olimpiady.

Które zagadnienie jest ci najbliższe, a które było wyzwaniem? Może przytoczysz jakieś pytanie, zadanie?

Najbliższe są mi zagadnienia z pogranicza psychologii i socjologii – teoria, historia, bieżące wydarzenia. W finale padło pytanie nawet o najnowszą stację Telewizji Polskiej, jaką jest TVP Kobieta, która rozpoczęła nadawanie w wypadający zaledwie cztery dni wcześniej Dzień Kobiet. Jest

to więc wiedza, której próżno szukać w wykazie literatury. Zaś wyzwaniem dla mnie jest techniczny aspekt mediów.

Jakie drzwi otworzyła ci olimpiada?

Tytuł laureatki OWM idzie ręką w rękę z indeksem na dziennikarstwo i kierunki pokrewne. Prawdopodobnie podejmę się właśnie żurnalistyki ze specjalizacją telewizyjną na Uniwersytecie Warszawskim. Również ze względu na te „drzwi” zdecydowałam się na ową olimpiadę. Myślę o jednoczesnych studiach filologicznych, tudzież kierunkach pochodnych do prawa.

Jako młody człowiek masz na pewno jeszcze inne pasje i zainteresowania.

Oczywiście! Oprócz mediów, interesuję się wizażem, modą, naukami społecznymi, humanistycznymi, językami. Ważne jest dla mnie zaangażowanie w życie społeczne – i własne. Pracowałam już jako kelnerka, w handlu odzieżą, a w tym roku szkolnym także jako konsultantka firmy kosmetycznej i przy anglojęzycznych transkrypcjach dla Muzeum POLIN wywiadów z potomkami polskich Żydów, naznaczonymi piętnem II wojny światowej. Ich transkrybowanie to szkoła języka, lecz nade wszystko otarcie się o żywą historię, jakiej próżno szukać w kompendiach, bogatą w ludzkie, zatrważająco piękne w swej przyziemności emocje.

Rozmawiała Edyta Wilk

Młodzież z SP 8 szykuje niezwykle spektakl

O utopcach z Sanu

BWA po raz kolejny zaprosiła dzieci z SP nr 8 na warsztaty filmowe. Klasa artystyczna, która brała udział w warsztatach, powstała z inicjatywy dyrektora szkoły Roberta Zoszaka. Tydzień, w którym młodzież uczestniczyła w warsztatach, był tygodniem wolnym od zajęć z powodu egzaminów ósmoklasistów, ale chętni wiedzy i przygody woleli zdobywać nowe umiejętności niż pozostać w domu (oczywiście za zgodą rodziców).

Kilka dni młodzież pracowała nad scenopisem, scenografią, aktorstwem i po prostu kręciła, kręciła i kręciła. Dzieci pracowały nad zmontowaniem filmu w reżyserii Joanny Szostak i Sławomira Woźniaka - kierownika BWA.

– Tym razem chcieliśmy połączyć kilka form artystycznych czyli film, teatr i formy sztuki plastyczne. Mamy nadzieję, że premiera naszej sztuki przypadnie na koniec roku szkolnego – relacjonuje opiekun grupy, Sławomir Woźniak – pracy przy naszym przedsięwzięciu mamy mnóstwo!

Dzieci już wcześniej zaczęły przygotowania. Podczas

zajęć w szkole uczyły się tekstów i tworzyły rekwizyty.

– Będzie to film „O utopcach z Sanu” z muzyką Matragony, oczywiście za zgodą zespołu. Animacja, metoda poklatkowa, wstawki fabularne, elementy teatru – mamy nadzieję, że powstanie z tego niezwykle spektakl – dodaje Joanna Szostak.

Uczniowie SP 8, uczestnicy warsztatów, stwierdzili, że nie spodziewali się, że praca nad kreacją postaci filmowych jest tak pracochłonna. Niemniej historia o wrednych istotach, jakimi były utopce, zachęciła młodzież do zaangażowania się i pokazania historii znaną Sanu sprzed kilku stuleci. (ew)



Jerzy Biernacki

Dostałem powołanie do wojska. W Brzozowie musiałem się stawić na komisję lekarską, to był 1960 rok. Natomiast 3 października 1961 stawiałem się już w jednostce wojskowej w Krakowie do KBW. Tam było zgrupowanie wszystkich formacji. Po miesięcznym przeszkoleniu mieliśmy przysięgę, a po przysiędze rozsyłali nas po innych jednostkach. Ja zostałem skierowany do Łodzi na szkołę samochodową oficerską. Niestety, po miesiącu musieli mnie przenieść ze względu na stan zdrowia. Zostałem wówczas przeniesiony do Rzeszowa na ul. Lwowską do KBW. Tam były dwie kompanie saperów, kompania chemiczna, pluton gospodarczy, pluton ppoż. W tym czasie jednostka podpisała umowę z Krakowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym na budowę drogi w Bieszczadach z Hoczwi, przez Średnią Wieś do Wołkowyi. W ten sposób dwie kompanie saperów zostały przeniesione w Bieszczady.

31 kwietnia 1962 roku znaleźliśmy się w Bieszczadach, a właściwie przed wjazdem w Bieszczady. Dotarliśmy do stacji w Łukawicy. Stamtąd pieszo przyszedliśmy do Średniej Wsi. Nocleg mieliśmy mieć tam, gdzie dawniej był dwór, a wówczas PGR. Tam mieliśmy namioty, 10-osobowe. Były nas dwie kompanie i pluton gospodarczy (kucharze, operatorzy maszyn). Wszystkie maszyny i my, z Łukawicy dotarliśmy do Średniej Wsi.

Droga do Baligrodu była taka znośna, ale jak żeśmy skręcili z Hoczwi na Średnią Wieś, to było strasznie. Droga błotnista, polna, zrobiona wozami. Między drzewami i krzakami.

Nawet nie wierzyliśmy, że tutaj drogę mamy robić. A zaczęliśmy ją robić od mostu od Hoczwi do Średniej Wsi. Potem dalej do Berezki, aż po Wołkowyję. Polańczyka w ten czas nie było. Tam była duża wieś Wołkowyja, po lewej w dole, gdzie potem zalano wieś i po prawej na skarpie. Skarpy były bardzo wysokie, tam mieliśmy drogę robić. O Polańczyku nawet mowy wtedy nie było. Dalej już był Zawóz, tam była droga. W środku wsi, w tej Wołkowyi, był kościół, dalej był San. Pamiętam, jak wszystko to wyglądało. My z Sanu braliśmy kamień do wysypywania drogi.

Ale tak od początku, to za Średnią Wsią, już zaczynały się góry, skarpy i wąwozy. Droga miała iść po skarpi. Saperzy wiercili otwory, zakładali ładunki i kawałek po



Jerzy Biernacki – lat 79. Mieszka w Jasionowie

kawałku wyrwali skarpe. My potem szliśmy, równaliśmy, oczyszczaliśmy. Metr po metrze. Zanim można było puścić sprzęt, trzeba było najpierw miejsce oczyścić. Kilofem, łopata. Aż czasem krew z rąk szła. Praca ponad siły. Dzień w dzień. Tylko niedziela była na odpoczynek. W pierwszym roku doszliśmy do Bachlawy. W drugim roku nocowaliśmy w okolicach Wołkowyi. I drogę pobudowaliśmy do Wołkowyi. Potem dalej już inna kompania szła za Wołkowyję, przez Bukowiec i dalej, a inna kompania od Czarnej szła z budową w naszą stronę. Na miejscu nadzorował budowę pułkownik, który tutaj był na Rajskim – Berling. Znał tutaj każdy kąt, mógł dobre komendy wydawać, nie tak jak ktoś gdzieś z Polski, co nie zna warunków.

I tam, bliżej Wołkowyi, gdzie mieliśmy mieć niedaleko koniec naszej pracy, tam między dwoma skarpami zrobiliśmy kamień. Taki odlew, że tę drogę budowali żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1963 rok.

– Był, bo go rozebrali – nie śmiało przerywam wypowiedź, pan Jerzy na chwilę zamilkł, a w oczach pojawiły się łzy.

No przykro. To był nasz pomysł. To było na pamiętkę, że my tam byli, że budowaliśmy tę drogę, że coś zostawiamy. To mój kolega Mietek taki pomysł podsunął, żeby zostawić po sobie taki ślad. Taką pamiętkę. Mówi pani, że już go nie ma... No przykro to. Miałem wtedy 21 lat i pamiętam, jak dziś ile wysiłku mnie i kolegów kosztowała ta praca. Człowiek jak wrócił do namiotu, to myślał tylko, by odpocząć. To wszystko było „ku chwale Ojczyzny”, nikt się nie buntował, nikt nie marudził. Był rozkaz i się go wykonywało. Czasem dostawaliśmy jakieś nagrody, które szły na książeczki, a na zakończenie służby wojskowej mogliśmy sobie pobrać z tej książeczki. Ale kto tam myślał wówczas, by się o coś dopominać. Żołd na papierosy był, a więcej nam nic nie było potrzebne.

Pamiętam, jak nas mieszkańcy z kwiatami witali, że idziemy im drogi budować. Cieszyli się ludzie, że będzie można jechać w różne miejsca, bo czasem byli odcięci od świata w czasie zimy, czy pory deszczowej. Tak jak na przykład Rajskie.

Kiedyś nastal deszcz. Lało dwa tygodnie, my w namiotach siedzieliśmy, nie wolno było nam nigdzie się ruszyć, bo jak otarłeś się o namiot, to potem się lało do środka. I wtedy jakoś ze Średniej Wsi furmanka z młodymi, którzy jechali do ślubu ugrzęzła w błocie. Nie mieli jak do kościoła dojechać. Wzięliśmy „stalińca” i Stara – młodzi przesiadli się do Stara, „staliniec” go wyciągnął. Młodzi pojechali do ślubu w Hoczwi, a potem Starem ich do domu zawieźli. Takie przypadki.

Czy miałem wyjście, że służyłem w KBW? Ja, jak i wielu innych, dostaliśmy powołanie. Jaki mogliśmy mieć wpływ gdzie? Do jakiej jednostki? Skąd. Rzucali nas po Polsce, mnie trafił się wyjazd w Bieszczady. Służba, którą trzeba było odsłużyć, odpracować i tyle. Jaki mogłem mieć wpływ na to, gdzie jestem? Czy inni, jakiś wpływ mieli? Zaden. A pracę, wykonywaliśmy bardzo ciężką. Nie chciał nikt tutaj pracować. Byli robotnicy też ZBLu, ale oni dopiero szli, jak my się przedarliśmy przez te ziemie. My musieliśmy, był rozkaz, nikt nie dyskutował, nie buntował się.

Szkoda, że mało kto już z tego nowego pokolenia pamięta, że tych dróg tam nie było. Że nie chcą pamiętać, kto budował. Przykro. Chciałem jeszcze, by mnie córka obwiozła kiedyś tymi drogami, bym zobaczył. Pewnie bym nie poznał już miejsc, ale jak pani mówi, że tablicy już nie ma, to nie chcę. To był taki nasz podpis pod naszą pracą. Nie chcę już tego widzieć.

(rozmowa z dnia 08.03.2020)

Budowniczo

Bieszczady. Kraina przyciągająca corocznie tysiące turystów, wielbicieli piękna, spokoju. Doskonale miejsce, by „zaopatrzyć” się we wspomnienia z każdorazowego pobytu tutaj.

Wielu turystów przybywa z zatłoczonych metropolii, gdzie dojazd z punktu A do punktu B ograniczony jest sygnalizacją świetlną, przejściami dla pieszych i „korkami”. Przybywają także i tacy, gdzie przejazd przez odcinek z pracy do domu, do sklepu i w każdy inny punkt zaplanowany nie stwarza zbytnich problemów. Po prostu wsiada się i jedzie. Nie zastanawiając się, że wybudowana droga służy nam, by ułatwić poruszanie. Czasem utyskiwać można na dziury w drodze, czy roboty drogowe, ale to już jakby „norma” w kalkulowanej w nasze podróże w jakimkolwiek celu.

Drogi – coś, co nam służy od wielu lat

Czy zadaliśmy sobie pytanie, jadąc jakąkolwiek drogą, że kiedyś tutaj nie było, – więc jak to było? Co tutaj było? Ile pracy trzeba było włożyć, przygotowania terenu, by taka droga powstała. Założyć się można, że 99% kierowców kompletnie o tym nie myśli. No, bo i po co. Droga jest i ma być, bo jest potrzebna.

A czy zadajemy sobie pytanie, jadąc w ukożane Bieszczady, jak można byłoby się tutaj poruszać, gdyby nie słynna już obwodnica bieszczadzka – mała i duża. Większość z nas, nawet o tym nie myśli. Kierowcy z dużych miast często śmigają swoimi błyszczącymi samochodami, nie zważając, że drogi tutaj budowane były w latach, kiedy samochód był naprawdę rzadkim zjawiskiem. Od czasu budowy dróg w Bieszczadach, nie za wiele się uczyniło w temacie powiększenia ich sieci, a nawet dobrego wyremontowania tych, co już są. O ile obwodnica bieszczadzka, to można tak nazwać „międzykontynentalna” droga, która usprawnia życie w Bieszczadach, a boczne drogi, często są jedynie „łatanie” po zimie.

Antoni Sowa

Budowałem odcinek od Ustrzyk Górnych do Wetliny, pracowałem wtedy w ZBLu. Tam w ogóle mostów nie było, żołnierze, musieli najpierw te mosty rychtować. Myśmy, jako młode chłopaki szykowali baraki dla żołnierzy, żeby mieli gdzie nocować. Był wtedy problem, bo odcinki były całkowicie nieprzejezdne dla cięższego sprzętu. Wszystko trzeba było robić, umacniać. Jak wojsko przeszło, drogę przygotowało, to myśmy wtedy szli. Sypaliśmy kamień, utwardziliśmy go, by było tak elegancko. To nie jest tak jak teraz, że maszyny są. Wtedy to my, wszystko sami. Ludzkie

W Bieszczady rzućni zostali właśnie żołnierze KBW, w celu zagospodarowania bezludnej i dzikiej krainy. Ochotników było brak, więc kim się władza mogła wysłużyć, jak nie tymi, którym wydano rozkaz i nie było mowy o odmowie jego wykonania. To pod koniec lat 50. do budowy pętli bieszczadzkiej zaangażowania żołnierzy zastanawia inżynierów. To ci ludzie wydzierali kawałek po kawałku bezdroża, góry, lasy, idąc od wsi do wsi, by pozostawić po sobie drogę, która służy nam do dziś.



Sam fakt, jak te drogi powstały i kiedy, do niedawna nam jeszcze przypominały tablice, umieszczone przy obwodnicach, informujące, kto wylał tutaj swoje ostatnie poty, by wyrwać tej wówczas dzikiej krainie kawałek po kawałku terenu, abyśmy także i my dzisiaj mogli podróżować i wielbić to miejsce, jakim są Bieszczady. Obecnie możemy spotkać tablice informujące o środkach pozyskanych z Unii, na remont dróg. Wiele zamieszania, maszyn, ludzi, „wahadełek” i czasu, by wyremontować odcinek, poszerzyć, zrobić pobocze. Przy ogromnej masie współczesnej technologii i wielkich funduszy. Niestety, ci - co te drogi budowali, w prymitywnych warunkach, z kilofem i łopata w ręce - stali się „persona non grata”, a gdyby nie oni, Bieszczady byłyby niczym dzikie pola, niekoniecznie socjalizmu.

Bez ludzi, bez domów, bez dróg

W obecnym czasie, nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, że w miarę dobra droga w Bieszczady jeszcze w latach 50. dochodziła jedynie do Baligrodu. Dalej były to drogi mniej lub bardziej przystosowane do jazdy, ale im dalej w głąb Bieszczadów, tym drogi były – nazwijmy to umownie „drogami”. O ile jeszcze przejazd był możliwy w okresie letnim, to w miesiącach deszczo-

wych i zimowych, cudem było przedostanie się z jednej miejscowości do drugiej. Tak naprawdę to nie za bardzo było też komu się przedostawać, albowiem po wysiedleniach miejscowej ludności, Bieszczady stały się wymarłym miejscem. Wysiedlone wsie, zarosnięte drogi wiejskie i trakty. Miejsce zapomniane przez Boga, ale i ludzi.

Na Bieszczady

Przychodzi czas lat 50., kiedy polskie władze przypominają sobie naszą granicę z sąsiadem ze wschodu. Propaganda zaczyna zachęcać ludzi do zasiedlania Bieszczad. No, ale jak tutaj zasiedlać? Jeśli znajdują się ochotnicy, to często po miesiącu uciekają z tej „piekielnej” i dzikiej krainy. Doskonale opisuje w swoich książkach czas PRL-u w Bieszczadach – dziennikarz Krzysztof Potaczala. Lektura godna uwagi.

Tak by otworzyć Bieszczady dla nowych osadników, tych dobrowolnych, by wcześniej byli przewiezieni tutaj ci przymusowi, władze ludowe podejmują decyzję o budowie wielkiej pętli bieszczadzkiej. Ale jak tutaj dokonać cudu, jak nie ma się czarodziejskiej różdżki, nawet błyskotliwa propaganda nie zachęca śmiarków do katorżniczej wręcz pracy. Perspektywa

Serdeczne podziękowania kierujemy do naszych rozmówców.

Szczególne podziękowania dla: Pani Krystyny Lupy-Zatwarnickiej, Pana Krzysztofa Potaczala oraz Pana Andrzeja Lenarta za udostępnienie zdjęć do materiału.

Zachowuję naturalne wypowiedzi, by oddać prostotę wypowiedzi, oraz emocje, jakie rozmowom towarzyszyły.

Do materiału wykorzystano informacje z:

• Bieszczady w PRL-u 3 – Krzysztof Potaczala • Bieszczady w Polsce Ludowej 1944-1989 – IPN

óg w Bieszczadach



WOJSKO W DRODZE DO PRACY. ZBIORY PRYWATNE KRYSZTOFA POTACZAŁA

A tymczasem....

A tymczasem, nadal jeszcze żyją ludzie, którzy te drogi budowali. Udało mi się z kilkoma osobami porozmawiać, a także uzyskać wspomnienia osób, które pamiętały fakty z budowy dróg w Bieszczadach. Czy warto było te drogi budować, wspominać ten czas, skoro się jest byłym żołnierzem służącym kiedyś w KBW?

Trochę z historii

Bieszczady stały się swoistym etosem wojsk, KBW, więc zaangażowano je w reaktywację gospodarstwa bezludnych terenów. 23 kwietnia 1960 roku, został wydany rozkaz o powołaniu batalionu inżynieryjnego KBW w Rzeszowie pod nazwą „Zgrupowanie Bieszczady”. W jego składzie znalazło się 8 kompanii inżynieryjno-technicznych KBW rozmieszczonych w: Wetlinie, Dolżycy, Smolniku.

„Zgrupowanie Bieszczady” powoływano corocznie w latach od 1960 roku do 1965 roku, pomiędzy 5 maja a 30 września. W tym czasie żołnierze KBW wybudowali około 90 km dróg, 40 km dróg leśnych, 25, 5 km kolejki wąskotorowej dla wywozu drewna z lasów. Wśród wybudowanych dróg przez KBW jest także tzw. „obwodnica bieszczadzka”.

Żołnierze KBW, Bieszczady opuścili w latach siedemdziesiątych. Bazy, które pozostały po nich zasiedlone zostały przez więźniów, drwali, a także tych, którzy upatrywali w Bieszczadach swoją nową szansę na inne życie.

Pamiętką pozostała po tych młodych mundurowych ludziach, którym niestety przyszło odbywać służbę w KBW, były właśnie te tablice, którymi mogli się pochwalić swoim dzieciom, wnukom. Które przywoływały ich wspomnienia z czasów młodości tutaj przepracowanej. Drogi, którymi obecnie wszyscy jeździmy, nie wzbudzały wzruszeń i wspomnień, ale właśnie te tablice. Tablice zapomnianych budowniczych dróg.

Lidia Tul-Chmielewska

A właściwie tych pechów mieli więcej. Odbycie służby wojskowej było równoznaczne z wykonywaniem rozkazów, więc gdy wydano rozkaz wyjazdu w Bieszczady, do budowy dróg, można nazwać to pechem nr 1. Praca, jaką mieli wykonać, wyzwanie, jakiemu musieli poddać – pech nr 2. Pech jednak największy to, że służyli w Jednostce Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – krwawej jednostce, która w historii miała krew na rękach wielu ludzi. A ten największy pech – to lata, jaką przypięto tym zwykłym żołnierzom, których nadludzki wysiłek, jakiemu musieli sprostać, bo mieli taki rozkaz – wymazany został przez przyszłe pokolenia z kart historii.

Tablice...

Budując drogi, którymi do dziś możemy się poruszać, żołnierze pozostawili w kilku miejscach tablice upamiętniające swoją pracę. Taki podpis, by zapamiętały pokolenia to, co wówczas młodzi ludzie nadludzkim wyczynem wybudowali. Ale... No właśnie. Historię zniszczenia tablic, zawdzięczamy Ustawie o dekomunizacji. Nawet, jeśli przez pomyłkę rozebrano jakiś pomnik, myśląc napisy na nim, kogo to właściwie obecnie obchodzi.

wyrywania ziemi, skał, lasów, kawałek po kawałku, bez specjalistycznych maszyn (w tamtych latach o jakich maszynach by tutaj mówić?) nikogo nie zachęcała. Więc władza zaangażowała w pracę wojsko. To właśnie armia dysponowała własnym sprzętem budowlanym: ciężarówkami, spychaczami, koparkami. No i żołnierze byli najtańsi, nie buntowali się. Padł rozkaz i trzeba było go wykonać.

Początek bieszczadzkiej obwodnicy

Droga swój początek miała w Lesku. Biegnie między innymi przez Baligród, Wetlinie, Ustrzyki Górne oraz Dolne. Duża pętla bieszczadzka liczy 144 kilometry. Budowa została zakończona w 1962 roku. Ale w tym czasie w Bieszczadach powstawała już kolejna trasa o kluczowym znaczeniu dla regionu. 99-kilometrowa mała pętla bieszczadzka również rozpoczęła się w Lesku, a prowadziła przez Hoczew, Polańczyk czy Czarną Górną. Projektanci zakładali, że na niektórych odcinkach będzie stanowiła fragment swojej „większej siostry”. Ostatecznie mała pętla została oddana do użytku w 1969 roku.

Żołnierze niewarci pamięci

Żołnierze – budowniczy dróg w Bieszczadach, niestety mieli ogromnego pecha.

Wujek (Antoni Sowa) nie był później w Bieszczadach. Życie inaczej mu się potoczyło niż myślał, ale jest bardzo zadowolony ze swojej pracy, z tego, że był doceniany za swoją pracę, w którą wkładał swoje serce i zaangażowanie. Chyba tylko ja jestem taka sentymalna na całej rodzinie i jestem dumna, że Ci, których kocham tyle dobrych rzeczy zrobili no i w pewnym sensie zostawili po sobie coś, co jest i będzie już chyba na zawsze. Zaporą w Myczkowcach, drzewa w Wetlinie, które sadziła moja mama i drogi i mosty, które do teraz służą innym (rozmowa z dnia 17.03.2019r.)



Antoni Sowa w chwili nagrania rozmowy miał 82 lata, mieszka w wsi Futoma. Podziękowanie dla Bogusławy Knapik za rozmowę z wujkiem.

Wojciech Bława z Żywca – emerytowany nauczyciel

W Bieszczady przyjechaliśmy z jednostką wojskową w okolicy maja 1965 roku. Na pół roku. Staliśmy w miejscowości Czarna Kopalnia. Od razu nas skierowano do budowy drogi. Pracowaliśmy w Polanie. Gdzie było równo, kładliśmy tłuczeń, wapnowaliśmy, potem drobniejszy tłuczeń, ubijaliśmy i kładziony był asfalt. A gdzie nie było drogi, to musieliśmy wycinać drzewa, wysadzać skały. Równiarki i pogłębiarki przygotowały drogę, a my dalej ręcznie wszystko po kolei. Pracowaliśmy codziennie pół roku. Spaliśmy w namiotach, nawet pamiętam czas, jak nam śnieg spadł. Marzliśmy strasznie. Wstawili nam nawet piecyki tzw. „kozy”, bo nie szło wytrzymać z zimna. Poznali-

śmy wielu ludzi miejscowych. Między innymi państwo Lupa, którzy aktywnie działali w Polanie. Ja czasem za zgodą przełożonych pomagałem im też w gospodarstwie.

Na koniec naszych prac, odcinków, jakie budowaliśmy, zostawiliśmy po sobie takie na skarpach tablice. Pamiątkowe. Taki nasz podpis. Ja stawiałem wraz z kolegą taką tablicę na Polanie. Nawet odcisnęliśmy sobie takie swoje inicjały PH (Pająk Henryk) i BW (Bława Wojciech). Tak jakoś chcieliśmy upamiętnić nasz trud, wysiłek, taki podpis nasz pod zakończoną pracą. Od tego czasu, kiedy budowaliśmy te drogi, co roku jeżdżę w Bieszczady. Zawsze odwiedzałem miejsce, gdzie była ta tablica. Aż ją zdjęli...

Teraz wiem, że ktoś postawił taką symboliczną w tym

miejscu na terenie prywatnym. Tak chyba z szacunku dla tych, co w ogromnym trudzie i wysiłku budowali te drogi.

Te tablice, to był taki podpis złożony przez nas żołnierzy, którzy te drogi wydzielali skalom, by służyły ludziom. A miejscowi bardzo się cieszyli, bo mogli dojechać w każdym kierunku. Do Czarnej przecież z Polany drogi nie było, a tylko lasy, góra, dół i znowu góra. Ciężkie warunki.

Jak dowiedziałem się od ludzi z Polany, że tablicę zdejmują, to mnie aż za gardło ścisnęło. Wiem, że chcieli ludzie zostawić na pamiątkę Polanie tę tablicę. Bo są rodziny, co pamiętają nas żołnierzy, wspominają. Nie pozwolili.

List do redakcji

Podczas zbierania informacji dotarłam do Pani, która pochodzi z Polany, a jej rodzicie, podobnie jak mieszkańcy Czarnej czy Polany, z entuzjazmem odbierali budowę dróg przez żołnierzy.

Pani Krystyna Lupa-Zatwarnicka listownie zwróciła się do nas, ze sprzeciwem i żalem, po zburzeniu tablic upamiętniających żołnierski trud. Tablica w Czarnej została zburzona 23 kwietnia 2018 roku.

Szanowna Redakcjo,

każdego roku tysiące turystów odwiedza Bieszczady. Jadąc po malowniczo wijących się serpentynach, można bez wysiadania z samochodu podziwiać piękno tej krainy. Drogi te, to tzw. mała i duża pętla bieszczadzka. Zostały zbudowane w latach 50. i 60. ubiegłego stulecia, z wykorzystaniem w znacznej mierze do pracy żołnierzy służących w Dolnośląskiej Jednostce Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego 4. Ci młodzi ludzie, obecnie panowie po siedemdziesiątce, z zasadniczej służby wojskowej byli rekrutowani z całej Polski i nie mieli zielonego pojęcia, jaką rolę polityczną miała ich formacja wojskowa. Mieszkali w namiotach. W trudnych, górskich warunkach pracowali ciężko. W tamtych czasach nie było sprzętu do budowy dróg jak obecnie, zatem wiele tych prac wykonywali ręcznie z użyciem łopaty i kilofa. Nikt z nich nie narzekał. Przy okazji, pomagali miejscowej ludności, jak tylko mogli, często ratowali życie, podam przykład mojej, kilkuletniej siostry, którą chorą, w ciężkim stanie zawieziono do lekarza wojskowego. O jakości tych dróg niech świadczy fakt, że są one bez generalnego remontu w dobrym stanie do dzisiaj, pomimo ciągłej dewastacji poprzez ponad 65-tonowe ciężarówki, wywożące drzewo z rabunkowej wycinki bieszczadzkich lasów. W projektach tych dróg nie przewidziano takich obciążeń.

Po każdym wybudowanym odcinku drogi żołnierze umieszczali w pasie drogowym pamiątkową tablicę z napisem: „Drogę budowała Dolnośląska Jednostka KBW4 rok”. Właśnie taką tablicę, wykonaną w 1965 roku, usunięto 23 kwietnia b.r. w Polanie, jak się dowiedziałam nakazem z IPN-u. Ponieważ odległość od tego miejsca, gdzie była tablica, to ok. 50 m od mojego domu, mogłam zrobić zdjęcia. Nie będę opisywać emocji, jakie towarzyszyły mi i mojemu mężowi podczas tego zdarzenia. W ciężarówce, na którą pracownicy z Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich, załadowali wydartą koparką z ziemi tablicę - znajdowały się już tablice z innych miejsc. Kto ponosi ogromne koszty demontażu tych tablic?

Teraz, będąc na emeryturze, mieszkam w Polanie, ale pierwszy raz jak przyjechałam tutaj w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku – 10-cio kilometrową, górską, leśną drogę z Czarnej, tam dojeżdżał autobus PKS, trzeba było pokonać pieszo, a jedynym środkiem transportu była furmanka konna. Taką furmanką, grzęznącą w błocie po osie, mój teść - Franciszek Zatwarnicki - dowoził chleb i środki spożywcze do sklepu w Polanie, a był to jedyny w promieniu kilkunastu kilometrów sklep spożywczy. Cóż by powiedział teraz mój ojciec, Ksawery Lupa (Kawaler Orderu Virtuti Militari za walkę z okupantem na Zamojszczyźnie), który za darmo oddał ogromny kawał swojej ziemi pod budowę ok. 300-metrowego odcinka tej drogi?

Większość rdzennych mieszkańców Polany po przesiedleńczej tułaczce wróciła tutaj w latach pięćdziesiątych z innych terenów Polski lub ze Związku Radzieckiego. Inni przybyli tutaj, tak jak mój ojciec, w ramach zasiedlania Bieszczad w późniejszych latach. Losy tych ludzi, często tragiczne, opisał w swoich książkach Krzysztof Potaczała: „Bieszczady w czasach PRL-u” i „To nie jest miejsce do życia”. Właśnie wtedy, gdy powstawała droga, wakacje spędzałam w Polanie i pamiętam entuzjazm mieszkańców na dobrodziejstwo nowej, asfaltowej drogi i otwarcie na świat. A jaką frajdą były seanse filmowe w świetlicy, gdy przyjechało kino objazdowe!

Nieodnawiane, betonowe, porośnięte mchem tablice nie propagowały przecież komunizmu, zawierały tylko lakoniczną informację: kto i kiedy budował drogę, dlaczego je usunięto? Każdemu, kto przechodził i czytał, zostawała refleksja, że droga ta, to ponad półwieczna historia, której zmienić nie można!

Z pozdrowieniami dla Redakcji Krystyna Lupa-Zatwarnicka



Franciszek Pokorny - jeszcze w stopniu majora - przed 1932 rokiem



Kapitan Maksymilian Ciężki - zastępcą Pokornego



Jedna z wersji „Enigmy”

Franciszek Pokorny - człowiek, który wyszkolił pogromców „Enigmy”

Być może nie doszłoby do rozpracowania przez polskich naukowców niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma”, gdyby nie związany w młodości z dzisiejszym Podkarpaciem Franciszek Pokorny, w latach 20. szef Referatu Radio i Szyfrów II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. To on wpadł na pomysł zaangażowania w prace nad złamaniem niemieckich szyfrów młodych matematyków i prowadził kurs kryptologiczny, który ukończyła trójka późniejszych pogromców „Enigmy”.



Pracownicy Biura Szyfrów w latach 20.

Na ślad podkarpackich związków Franciszka Pokornego natrafił Bogusław Szwedo, szef lokalnego Radia „Leliwa” i autor pięciotomowego Tarnobrzесьkiego Słownika Biograficznego, analizując pracownice sfotografowane przez regionalistę Krzysztofa Watracza kilkanaście tysięcy akt uczniów tarnobrzесьkiej Szkoły Ludowej.

W armii austro-węgierskiej

Jak wynika z biogramu zamieszczonego w V tomie Tarnobrzесьkiego Słownika Biograficznego Franciszek Pokorny urodził się 15 listopada 1891 roku w Mostach Wielkich koło Żółkwi (w innych źródłach jako miejsce urodzenia podawana

jest miejscowość Mosty koło Jabłonkowa na Śląsku Cieszyńskim). Był synem kancelisty sądowego Ludwika i jego żony Heleny. Między 1897 a 1902 rokiem był uczniem Szkoły Ludowej w Tarnobrzegu, kontynuował naukę w gimnazjum w Rzeszowie (do 1905 roku), później w Przemyślu. W 1906 roku uczył się w lwowskim Korpusie Kadetów, a w latach 1909-12 w Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt w północno-wschodniej Austrii.

W 1912 roku został podporucznikiem armii austro-węgierskiej. Początkowo służył w Przemyślu, w tutejszym 10 Galicyjskim Pułku Piechoty. Był dowódcą plutonu, później kompanii, wykładał sze-

reg przedmiotów (topografię i terenoznawstwo, administrację, gimnastykę, język niemiecki i historię wojskowości) w przemyskiej szkole oficerów rezerwy. Do macierzystej jednostki powrócił wraz z wybuchem Wielkiej Wojny. Niemal na jej początku, w bitwie pod Fajslowicami 2 września 1914 roku, został ranny i dostał się do niewoli.

We wschodniej Rosji, w różnych obozach młody oficer spędził prawie pięć lat. W styczniu 1919 roku zgłosił się – jako szeregowy – do formującego się w Nowonikolajewsku nad Obem (dzisiaj Nowosybirsk) 2 Pułku Strzelców Polskich, dzieląc krótkie, acz burzliwe losy tej formacji wchodzącej w skład 5 Dywizji Strzelców Polskich. Siłą rze-

czy polscy żołnierze zostali wplątani w rosyjską wojnę domową, wspierając m.in. „białe” wojska admirała Aleksandra Kołczaka i ochraniając Kolej Transsyberyjską.

W wojsku polskim

W styczniu 1920 roku, po tajnym układzie Korpusu Czechosłowackiego z władzami bolszewickimi, Polacy zostali okrzyknięci przez przeważające siły „czerwonych”. Większość żołnierzy trafiła do niewoli, gdzie była wykorzystywana do katorżniczych prac na Syberii. Franciszek Pokorny (wtedy w stopniu kapitana) znalazł się kolejno w obozach pracy w Krasnojarsku, Omsku i Tule. Na początku sierpnia 1920 roku udało się uciec z niewoli i po

półtoramiesięcznej wędrówce dotrzeć do kraju i ponownie zgłosić się do służby w polskiej armii.

Kapitan Pokorny został skierowany najpierw do 20. pułku piechoty ziemni krakowskiej, później (po ukończeniu kursu w Centralnej Szkole Instruktorskiej Dowództwa Okręgu Generalnego „Kraków” do Kowieńskiego Pułku Piechoty. Nie zagrażał tam długo miejsca. Już 4 stycznia 1921 roku został referentem Sekcji Szyfrowej Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego.

Specjalista od szyfrów

W 1923 roku Pokorny został szefem komórki wywiadu radiowego, pod którą podlegały stacje nasłuchowe w Po-

znaniu, Starogardzie Gdańskim, Krzesławicach koło Krakowa i Warszawie. Jego biegła znajomość języka niemieckiego miała praktycznie wykorzystanie w pracy na odcinku niemieckim. Przez dwa lata Pokorny kształcił się w Wyższej Szkole Wojennej, po ukończeniu której został w 1925 roku kierownikiem Radia i Szyfrów II Oddziału Sztabu Generalnego WP.

Nasi specje od szyfrów wkrótce zauważyli, że Niemcy zaczęli wprowadzać nowy system szyfrowania. O ile z depeSZami kodowanymi szyfrem tradycyjnym Polacy doskonale dawali sobie radę, o tyle wprowadzenie przez wschodniego sąsiada do użycia maszyny szyfrującej o nazwie „Enigma” stało się twarde orzechem do zgryzienia. Nasze służby wywiadowcze po raz pierwszy używanie niemożliwego do złamania szyfru zauważyły w lipcu 1928 roku.

Franciszek Pokorny (już w stopniu majora) i jego zastępcą kapitan Maksymilian Ciężki zrozumieli, że konieczna jest zmiana metod pracy i zastosowanie w niej analizy matematycznej. Współpracę zaproponowano wybitnemu matematykowi, prof. Zdzisławowi Krygowskiemu z Uniwersytetu Poznańskiego. Na tej właśnie uczelni na przełomie lat 1928/29 postanowiono zorganizować tajny kurs kryptograficzny, do którego prof. Krygowski wytypował ponad dwudziestu swoich studentów, wykazujących się niezbędnymi w takiej pracy zdolnościami analitycznymi, cierpliwością i sumiennością. Wykładowcami na kursie byli mjr Po-



Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski, uczniowie Franciszka Pokornego, którzy złamali niemieckie szyfry

korny, kpt Ciężki i współwłaściciel warszawskiej Wytwórni Radiotechnicznej AVA inż. Antoni Palluth.

Ludzie, którzy złamali „Enigmę”

Kurs trwał kilka miesięcy, poza normalnym tokiem studiów. Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu, wieczorami, w budynku poznańskiej Komendy Miasta. Jego zakres obejmował m.in. historię i klasyfikację kodów oraz budowę urządzeń szyfrujących. Wkrótce z kursantów wytypowano ośmiu najlepszych, których zatrudniono w poznańskiej ekspozyturze Biura Szyfrów Oddziału II. Po jakimś czasie placówka została zlikwidowana, zaś trzech najwybitniejszych zaangażowano w Warszawie. Byli to młodzi matematycy Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki. Oni mieli przejść do historii, jako ci, którzy złamali „Enigmę” i jak często się powtarza, skrócili czas trwania II wojny światowej o nawet trzy lata. Ich działalność jest dość dobrze znana, doczekała się zarówno wielu publikacji, jak i ekranizacji.

Franciszce Pokornemu nie było już dane uczest-

niczyć w pracach prowadzonych przez ludzi, których uczył podstaw kryptologii. Po reorganizacji Biura Szyfrów został przeniesiony do 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty, najpierw na stanowisko dowódcy batalionu, później zastępcy dowódcy całej jednostki. W 1932 roku został awansowany do stopnia podpułkownika. W 1937 roku został dowódcą 54 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Tarnopolu.

Na czele dowodzonej przez siebie jednostki walczył w wojnie obronnej 1939 roku, m.in. pod Ilżą. W ramach kombinowanej Grupy „Kowel” uczestniczył w obronie tego miasta i wycofywał się na południe pod naporem wojsk niemieckich i radzieckich. Pod koniec września jego oddziały walczyły m.in. w okolicach Janowa Lubelskiego i Biłgoraja, gdzie zostały osaczone przez czerwonoarmistów. Gdy zapadła decyzja o kapitulacji, wraz z garstką oficerów zdecydował się na przedzieranie w kierunku granicy węgierskiej.

Decyzja o odmowie kapitulacji w przypadku podpułkownika Pokornego mogła mieć zapewne podstawy

w jego doświadczeniach z okresu I wojny światowej, gdy kilka lat spędził w tragicznych warunkach w obozach wschodniej Rosji, nie raz cudem ratując życie. Wtedy, we wrześniu 1939 roku, nie domyślał się jednak, że znów zawdzięcza sobie ocalenie. Wielu jego towarzyszy broni z kampanii wrześniowej, którzy zdecydowali się poddać wojskom radzieckim, zostało później zamordowanych, m.in. w kazamatach NKWD w Charkowie. Taki los spotkał chociażby majora Tadeusza Soleckiego, który w ostatniej chwili zrezygnował z marszu na Węgry czy płk Władysława Płonkę, których szczątki spoczywają dzisiaj w zbiorowych mogiłach oficerskich w podcharkowskich Piatichatkach.

Z relacji sporządzonej przez podpułkownika Franciszka Pokornego w czerwcu 1940 roku wynika, że na Węgry przedzierał się przez obecne Podkarpacie. W jego zapiskach znajdują się wymienione poszczególne miejscowości (czasem w niekształconej pisowni) przez które przechodził: Sieraków, Golec, Węglisko, Krzemienica, Hadle, Dylągówka, Izdebki, Strachocina, Niebiesz-

czany, Morochów i Kalnica. Przy każdej z tych miejscowości podawał nazwiska przewodników, którzy mu pomagali, opisywał nastroje miejscowej ludności.

Franciszek Pokorny wraz z towarzyszącymi mu mjr Józefem Irzykiewiczem i Maksymilianem Boćkiem zdołali przekroczyć granicę węgierską w miejscowości Zölle 19 października 1939 roku. Jego droga do odradzającego się na Zachodzie wojska polskiego prowadziła, jak wielu innych, przez Budapeszt, Jugosławię, Włochy, Szwajcarię i Francję.

W Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie podpułkownik dowodził m.in. 13 batalionem strzelców 5 Brygady Kadrowej w Mafat, prowadził kursy oficerskie, był szefem Wyszkolenia Sztabu Naczelnego Wodza oraz szefem administracyjnym I Korpusu. Po wojnie kierował Komisją Likwidacyjną tej formacji.

Franciszek Pokorny zdecydował się pozostać na emigracji. Osiadł w Edynburgu, aktywnie działając w stowarzyszeniach kombatanckich. Zmarł 22 listopada 1966, został pochowany na cmentarzu Mount Vernon.

Z kalendarium podkarpackiej historii 4 – 10 czerwca

Zmarli

4.06.1946 na sanockim rynku w egzekucji publicznej powieszony został, schwytany dwa tygodnie wcześniej, chorąży Henryk Książek, członek oddziału Antoniego Żubryda.

9.06.1913 w Sanoku zmarł Aital Witoszyński, prawnik, urzędnik, na przełomie XIX i XX wieku burmistrz Sanoka. Witoszyński odszedł ze stanowiska w związku z zarzutami o zaniedbania w Komunalnej Kasie Oszczędności.

10.06.1961 w Komańczy zmarł ks. Emilian Kareniuk, greckokatolicki duchowny, w Komańczy proboszcz miejscowej parafii unickiej od 1947 roku.

Wydarzyło się

4.06.1989 odbyły się częściowo wolne wybory do parlamentu PRL. Mieszkańcy ziemi sanockiej wybierali w okręgu krośnieńskim (nr51). W wyniku pierwszej tury z tego terenu mandaty uzyskali kandydaci „Solidarności”. Do Sejmu dostali się Paweł Chrupek i Jerzy Osiatyński, do Senatu aktor Gustaw Holoubek i pisarz Andrzej Szczypiorski. W drugiej turze (18 czerwca) do Sejmu dostali się Maria Czenczek i Zbigniew Balik (z puli PZPR) oraz Emilia Pogonowska-Jucha (z puli Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego).

4.06.2014 w Sanoku została uroczystie odsłonięta tablica pamiątkowa ku czci chor. Henryka Książka oraz Władysława Kudlika i Władysława Skwarca – członków oddziału Żubryda, straconych w publicznych egzekucjach w 1946 roku.

5.06.1946 w Turzańsku, w powiecie sanockim, z rąk członków Ukraińskiej Powstańczej Armii ginie miejscowy gajowy – Polak.

6.06.1915 w drodze do Przemyśla przez Sanok przejeżdżał arcyksiążę Fryderyk, główny dowódca armii austro-węgierskiej. Towarzyszył mu następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Ich wizyta uwieczniona została na odkrytym dwa lata temu filmie.

6.06.2014 na ul. 3 Maja w Sanoku odsłonięto pomnik-laweczkę Dobrego Wojaka Szwejka, upamiętniającą przygody w tym mieście bohatera słynnej powieści.

7.06.1814 specjalna świecko-kościelna komisja po kontroli wydała dekret o reformie klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu. Było to związane z postępującym upadkiem klasztoru.

7.06.1875 zakończyły się trwające w Besku od 29 maja pierwsze misje święte prowadzone przez pięciu zakonników ze Starej Wsi dla obu wyznań katolickich.

7.06.1980 po czterech latach ukończona została budowa plebanii w parafii w Besku. Zastąpiła ona stary, XVIII-wieczny budynek nie nadający się już do użytkowania.

8.06.1945 Antoni Żubryd, dotychczasowy wiceszef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sanoku zdezerterował ze służby i utworzył antykomunistyczny oddział przeobrażony w Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych „Zuch” funkcjonujący na terenie ziemi sanockiej do jesieni następnego roku.

9.06.1965 w Sanoku zakończyło się czterodniowe sympozjum poświęcone problemom inwentaryzacji i konserwacji zabytkowego drewna budowlanego.

9.06.1981 święcenia kapłańskie przyjął ks. Andrzej Gil, późniejszy proboszcz parafii w Besku.

10.06.1546 z inicjatywy kniazia ze Smolnika – Iwka – powstała wieś Wola Michowa (początkowo Oslawa Michowa Wola). Tego dnia wydano przywilej lokacyjny dla syna Iwka – Micha Rusina.

sj



Pałac Saski w Warszawie, międzywojenna siedziba Biura Szyfrów

Zródła: W pracy nad tekstem wykorzystano m.in. informacje z artykułu „Działania Grupy Kowel we wrześniu 1939 w relacji ppłk. dypl. Franciszka Pokornego (w opr. Dariusza Faszczy) zamieszczonego w nr 12/63 „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” z 2011 roku.

Fotografie: pochodzą z archiwum autora.

Autor: jest wydawcą i redaktorem naczelnym czasopisma „Podkarpacka Historia” i portalu www.podkarpackahistoria.pl. Wydał kilka publikacji książkowych poświęconych różnym aspektom historii Polski południowo-wschodniej.

Kontakt: redakcja@podkarpackahistoria.pl.

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

■ Mieszkanie 71,1 m², na osiedlu Błonie, tel. 606 917 721

■ Działkę przy ul. Stróżowskiej, ładny domek, prąd, woda, 4 a, cena 15.000 zł, tel. 794 537 702.

■ Działkę budowlaną 10 a, w Sanoku Śródmieście, tel. 606 917 721

■ Działkę budowlaną 15,46 a, wszystkie media, w Sanoku przy ul. Konopnickiej, tel. 603 878 812

Kupię

■ Działkę przy rzece Oslawa, tel. 602 476 137

Redakcja
nie odpowiada
za treść reklam
i ogłoszeń

AUTO-MOTO

Kupię

■ Auta za gotówkę, tel. 602 476 137

■ Stary motor lub motorower, może być do remontu, tel. 536 315 258

■ Stary polski samochód, tel. 536 315 258

PRACA

Zatrudnię

■ Osobę do pracy w gospodarstwie domowym: utrzymanie zieleni, drobne roboty naprawcze, porządkowe, może być rencista lub osoba ucząca się, tel. 605 269 836

Usługi

■ Moskitiery, rolety, nawiewniki okienne, tel. 600 297 210

Burmistrz Miasta Sanoka,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2020 r., poz. 1990), informuje, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Sanoka, Rynek 1, oraz na stronie internetowej bip.um.sanok.pl zostanie wywieszony Wykaz nr WGS.7114.40.2021 lokalu przeznaczonego do oddania w użyczenie w latach 2021-2024. Wykaz wywiesza się do publicznego wglądu na okres 3 tygodni, tj. od dnia 28 maja do 17 czerwca 2021 r."

ZAWIADOMIENIE

o zwołaniu Sprawozdawczego Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia Towarzystwo Sportowe „VOLLEYBALL” Sanok z siedzibą w Sanoku

Zarząd Stowarzyszenia Towarzystwo Sportowe „VOLLEYBALL” Sanok z siedzibą w Sanoku działając w oparciu o Statut Stowarzyszenia oraz ustawę z dnia 7 kwietnia 1989 r. Prawo o stowarzyszeniach (t.j. Dz. U. z 2019 r. poz. 713 z późn. zm.) zwołuje Sprawozdawcze Walne Zebranie Członków, które odbędzie się w dniu 21.06.2021 r. o godz. 18.00 w siedzibie klubu w Sanoku przy ul. Żwirki i Wigury 10.

W przypadku braku wymaganej Statutem większości członków w pierwszym terminie, Zarząd zwołuje Sprawozdawcze Walne Zebranie Członków w drugim terminie w dniu 21.06.2021 r. o godz. 18.30 w siedzibie klubu w Sanoku przy ul. Żwirki i Wigury 10, które bez względu na ilość uczestniczących w nim członków Stowarzyszenia będzie miało prawo podejmować wiążące wszystkich członków uchwały.

Zarząd TSV Sanok

APTEKI PEŁNIĄCE DYŻURY

od 31.05.2021

do 07.06.2021

Apteka Omega
ul. Lipińskiego 16



od 07.06.2021

do 14.06.2021

Apteka Pod Orłem
ul. 3 Maja 17

TYGODNIK SANOCKI
Jesteśmy dla Was
od 1991 roku

Sanok, Rynek 10

13-463-16-34 lub 697 979 971

tygodniksanocki.pl

KICKBOXING

Adam Tutak mistrzem świata seniorów

W dniach 28 – 30 maja 2021 r w Mysłowicach odbyły się Oficjalne Mistrzostwa Polski w Kickboxingu formuła Low-Kick, w których udział wzięli zawodnicy Samuraj Trans-San Sanok Adam Tutak (91kg) senior i Patryk Józefek (67 kg) junior. Mistrzostwa Polski w Mysłowicach zgromadziły ponad 400 zawodników, z ponad 100 klubów z całej Polski, stanowiących czołówkę polskiego kickboxingu.



Duże zainteresowanie mistrzostwami sprawiło że nasi debiutanci Adam (debiut w seniorach) Patryk (w juniorach) mieli bardzo trudne zadanie. W kategorii wagowej Adama zgłosiło się 15 zawodników u Patryka 18. Patryk niestety w debiucie przegrał na punkty. Natomiast Adam Tutak swój pierwszy start w seniorach miał rozpocząć od walki z aktualnym v-ce Mistrzem Polski i doświadczonym na ringach zawodowym Tomaszem Koniecznym z CAF Rzeszów (ponadto za-

wodowiec zawodnik federacji HFO). W pierwszej walce, mimo początkowych problemów ze złapaniem dystansu z bardzo dobrze poruszającym się i szybkim zawodnikiem, Adam na początku drugiej rundy po wskazówkach trenera Szychowskiego w przerwie poprawił kombinację i trafił lewym bezpośrednio w nos przeciwnika, łamiąc mu nos... sędzia przerwał walkę i ogłosił zwycięstwo Adama Tutaka przez RSC w drugiej rundzie! Dzięki temu melduje się w kolejnej rundzie, gdzie zmierzył

się z zawodnikiem Rebelii Kartuzi Patrykiem Reshem. I ten przeciwnik zostaje odprawiony m.in. przez kontuzję. Adam melduje się w finale, gdzie czekał już na niego Dominik Grzęda (TKKF Siedlce) wielokrotny medalista Mistrzostw Polski Świata i Europy, reprezentant Polski i faworyt turnieju. Adam jednak pokazał, że ma bardzo mocną głowę i wyszedł do walki bez żadnego respektu, chociaż wiadać było różnice w doświadczeniu obu zawodników. Adam był bardzo skoncentro-

wany i już w drugiej rundzie jeden z ciosów dotarł do łuku brwiowego przeciwnika i zawodnik z Siedlec został liczony i skierowany do narożnika w celu zatamowania krwi z rany, która powstała w wyniku potężnego ciosu Tutaka. Okazuje się że kontuzja jest na tyle poważna, że zawodnik nie może już wyjść do walki.

Sensacja stała się faktem ADAM TUTAK ZOSTAJE MISTRZEM POLSKI SENIORÓW W KICKBOXINGU FORMUŁY LOW-KICK wszystkie walki wygrywając przed czasem.

W dniu swoich 19 urodzin został najlepszym zawodnikiem w Polsce w kategorii 91 kg, odprawiając zawodowców. To największy sukces na krajowych ringach od czasu zdobycia MP seniorów w Nowym Targu przez Kamila Rościńskiego, a Adam Tutak już 4 rok z rzędu pozostaje niepokonany na polskich ringach! Po zdobyciu i zdominowaniu kategorii wagowych jako junior, również w seniorach kontynuuje zwycięską serię. Zawodnik Samuraj Trans-San Sanok odniósł kolejny wielki sukces, potwierdzając świetną szkołę trenera Artura Szychowskiego. Wkrótce kolejne starty w Boksie i Kickboxingu, w tym pierwszy start najmłodszych wychowanków klubu, który od lat wiedziedzie prym w zdobywaniu trofeów w Polsce i na arenie międzynarodowej, pozostając niekwestionowanym najlepszym klubem sportów walki w tej części Polski. Samuraje dziękują wszystkim kibicom i sponsorom.

mn

„Własny” Mount Everest

Sanocki Everesting

Bartłomiej Bobola 10 maja 2021 roku, podjeżdżając pod „Słonne” 37 razy! pokonał 9 057 m przewyższenia - osiągając tym samym swój „własny Mount Everest”.

Bartku, skąd pomysł na takie wyzwanie?

Zamiłowanie do roweru trwa u mnie już 19 lat. W Bieszczadach znam prawie każdy zakamarek rowerowych szlaków. Jeździłem na samotne wyprawy: na Krym, do Wiednia, dookoła Polski, wjechałem rowerem na wysokość 3200 m n.p.m. w Alpach Francuskich. Pomysł na realizację tego wyzwania pojawił się już jakiś czas temu. Każdy człowiek szuka w swoim życiu motywacji, inspiracji, celu. Chęć sprawdzenia się, przezwyciężenia własnych słabości, realizacja własnego potencjału – to chyba główne powody. Wybór miejsca podjazdu był podyktowany z jednej strony dobrą znajomością

tego terenu, z drugiej atrakcyjnością pod względem widokowym.

Jak przygotowywałeś się do tego wydarzenia?

Kondycja fizyczna to wydolność organizmu składająca się na jego ogólną sprawność. Obrazuje ona naszą wytrzymałość na wysiłek. Jednakże w tym przypadku nie wystarczy. Oprócz siły w nogach, niezwykle istotne jest nastawienie psychiczne. Podczas tego wyzwania nie ma miejsca na wątpliwości, wszystkie negatywne myśli trzeba wyeliminować z głowy. Trzeba stale pamiętać o uzupełnianiu kalorii, nawodnieniu, dopasowaniu ubioru do panujących warunków zewnętrznych. Na przy-



kład zbyt długa przerwa czy braki w nawodnieniu mogą uniemożliwić dalszą jazdę. A przy końcowych podjazdach działamy już niemal na granicy możliwości organizmu. Dodatkową trudność stanowi bardzo długi czas wysiłku, nie jest się w stanie ukończyć wyzwania za dnia. Ważne jest wsparcie na trasie i w tym miejscu chciałbym szczególnie podziękować Markowi Giefertowi, który przez 100 km towarzyszył mi na rowerze oraz osobom, które podczas całego wyzwania przyjeżdżały mi kibicować. Mieszkamy w bardzo atrakcyjnym regionie Polski. Załóżmy, że wciąż ten region jest niedoceniony pod kątem turystyki rowerowej.

Edyta Wilk

Everesting

Historia

Everesting ma niejako metkę najtrudniejszego kolarskiego wyzwania na świecie. Polega na rowerowej wspinaczce na jakiegokolwiek wzniesienie tyle razy, aby suma pokonanego przewyższenia była równa wysokości najwyższej góry na ziemi, tj. Mount Everestowi – 8848 metrów.

Prekursorem Everestingu był George Mallory, który w 1994 roku dziesięciokrotnie wjechał na szczyt góry „Donna Buang” w Australii i zrealizował to nietypowe wyzwanie.

Dopiero w roku 2014 grupa kolarzy o nazwie HELLS 500 postanowiła rozpocząć oficjalną przygodę z Everestingiem i zakładając stronę everesting.cc, zrzeszyła wszystkich górskich zdobywców.

Zasady

Istotne jest to, że aby próba została uznana, musi odbywać się tylko na jednym dowolnie wybranym podjeździe podczas jednej aktywności, a jazdą ma przebiegać po tej samej trasie. Łączna wysokość do pokonania to minimum 8849 m. Można to wykonać na rowerze górskim lub szosowym (byłe nie elektrycznym!). Dopuszczalne są przerwy, np. na posiłek czy odpoczynek, jednakże nie ma możliwości uciążenia sobie nawet krótkiej drzemki. Wydaje się to oczywiste, ale należy pamiętać o tym, że przeciętny podbój zajmuje około 24 godzin.

Bartłomiej spędził na rowerze ponad 15 godzin i wykręcił dystans 348,5 km.

PODNOŻENIE CIĘŻARÓW

Sawulski ósmym juniorem świata

Przed zawodami Sawulski dość wysoko plasował się na listach światowych, więc po cichu liczyliśmy, że podejmie walkę o medal w rwaniu. Pierwsza próba poszła zgodnie z planem, uzyskał 145 kg, jednak dwa kolejne ataki na 152 kg nie przyniosły rezultatu i szansa przepadła. Wielka szkoda, bo powtórzenie wyniku niedawnych Mistrzostw Polski Juniorów, czyli 156 kg, dałoby reprezentantowi Polski miejsce na najniższym stopniu podium.

Podrzut ciężarowiec Gryfu rozpoczął od 175 kg, paląc pierwsze podejście, ale poprawka okazała się skuteczna, dzięki czemu start w dwuboju został zaliczony. Atakował jeszcze 185 kg, jednak bez powodzenia. Ostatecznie Sawulski zakończył mistrzostwa z rezultatem 320 kg, co dało mu 8. pozycję w kat. do 96 kg.

– Jak na debiut w tak dużej imprezie nie było źle, choć emocje na pewno zrobiły swoje. Bo Patryka stać na więcej. Mam nadzieję, że udowodni to w najbliższy weekend podczas Mistrzostw Polski Seniorów w Gdańsku – powiedział Piotr Wojnarowski, prezes Gryfu.

Patryk Sawulski startował na Mistrzostwach Świata Juniorów, rozegranych w Taszkencie. Stolica Uzbekistanu nie okazała się jednak szczęśliwa dla sztangisty Gryfu, który zajął 8. miejsce w dwuboju wagi do 96 kg, a oczekiwania były nieco większe...



Patryk Sawulski zajął 8. miejsce w dwuboju, choć powtarzając wynik z niedawnych Mistrzostw Polski Juniorów miałby brązowy medal w rwaniu

WROTKARSTWO

Trójka medalistów, powtórka Bianki Bluj



Tym razem młodzież Sprintu ścigała się w Dusznikach-Zdroju, gdzie rozegrano drugie zawody Pucharu Polski „Vesmaco Cup”. Bianka Bluj znów odniosła zwycięstwo wielobojowe, medale zdobyli też Laura Bluj i Aleksander Doskowski.

Impreza miała bardzo mocną obsadę – startowało blisko 300 zawodników z Polski, Czech i Słowacji. Tym razem przez poślizg na 200 metrów Biance nie udało się wygrać wszystkich wyścigów w kategorii juniorek D2, ale 1. miejsca na 300 i 2000 m dały jej wielobojowy triumf. Blisko zwycięstwa w klasyfikacji łącznej była też Laura, 2. na 100 m oraz 3. na 200 i 400 m w juniorkach E2, ostatecznie

jednak z identycznym bilansem punktów co złota medalistka, musiała zadowolić się 2. pozycją. Natomiast Doskowski zajął 3. miejsca na 200 i 400 m oraz 4. na 100 m, efektem 3. lokata w wieloboju juniorów E1. Z naszych kadeków najlepiej wypadł 8. Jakub Ratajewski (m.in. 4. na 200 i 500 m). Julia Kogut, Maja Dąbrowska, Paula Doskowska i Oliwia Ratajewska zajmowały dalsze lokaty.

LEKKOATLETYKA

Dobra forma w Krakowie

Zawodnicy Komunalnych reprezentowali Podkarpacie na Międzywojewódzkim Czwórmeczu Juniorów Młodszych w Krakowie. Najwięcej punktów wywalczył Kacper Kornasiewicz, wygrywając bieg na 1500 m. Podczas towarzyszącego imprezie mitingu 2. miejsce w skoku w dal zajęła Emilia Janik.

Obok lekkoatletów z Małopolski i Podkarpacia startowali też zawodnicy z woj. świętokrzyskiego i lubelskiego. Goniłwa na 1,5 km zakończyła się zwycięstwem Kornasiewicza, który uzyskał czas 4.15,06. Tuż za podium biegu na 800 m uplasowała się Martyna Łuszcz (2.16,27), a na dystansie połowę krótszym 7. był Kacper Hnat (55,04).

W wyścigach na 100 i 200 m dalsze pozycje zajmowała Martyna Ostrowska, poprawiając jednak rekordy życiowe (13,54 i 28,68).

Swoje najlepsze wyniki pobiły też zawodniczki startujące w mitingowym konkursie skoku w dal. Lokatę 2. zajęła Janik, uzyskując 5,65 m, zaś miejsce 6. przypadło Martynie Wojtanowskiej



Emilia Janik zajęła 2. miejsce w skoku w dal, przy okazji bijąc rekord życiowy

(5,38). W trójskoku mieliśmy 8. pozycję Oliwii Łuczki (10,06), a w biegu na 800 m czołową dziesiątkę zamknął Piotr Mackiewicz (2.04,91).

– Zawody rozgrywane w trudnych warunkach, a mimo to moi podopieczni zaprezentowali się bardzo dobrze. Było kilka rekordów życiowych i wyników w ich granicach. Świetnie wypadła będąca najmłodszą uczestniczką czwórmeczu Ostrowska, co prawda zajmując dalsze lokaty, ale z „życiówkami”. Super skakały jej starsze koleżanki, których forma napawa optymizmem przed Mistrzostwami Polski U-23 – podkreślił trener Ryszard Długosz.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

TENIS

Dwa medale dziewcząt

Zawodnicy Czarnych Rzeszów zdominowali Mistrzostwa Województwa Młodzików, rozegrane na kortach Sanockiego Klubu Tenisowego. Wśród dziewcząt 2 medale zdobyły nasze zawodniczki – Emilia Woźniak i Aleksandra Pisiak.

Woźniakówna zwycięsko zakończyła dwa pojedynki, w finale ulegając jednak 5/7, 4/6 Izabeli Kawalec z Czarnych. Brązowe medale ex aequo dla Pisiaków i Natalii Dobieckiej z MTK Stalowa Wola. Barwy SKT reprezentowały też: Jagoda Fał, Julia Fał i Kamila Wolan.

Lepszą obsadę miał turniej chłopców, będący wewnętrzną sprawą Czarnych. W finale zagrali Olaf Cieciora i Avian Newbiggin-Watts, ten pierwszy zwyciężył 6/2, 6/0. Miejsca 3. zajęli Aleksander Filip (Czarni) i Dawid Kielb (Efektowni.pl). Z SKT startowali Kajetan Galik i Franciszek Serafin.



Po lewej Aleksandra Pisiak (trener Tomasz Myćka), obok Emilia Woźniak (Tomasz Klonowski)

TENIS STOŁOWY

Udany finisz SKT III

SKT ILO WIKI III SANOK – ORŁY TEMIDY III DOMARADZ 10:3

SKT: Koziol 2, J. Piróg 3,5, Nowak 2, Wanieliśta 2,5, Krochmal.

Tydzień po drugiej drużynie SKT sezon zakończyła trzecia, dzięki wygranej z Orłami Temidy III Domaradz zajmując 6. miejsce w tabeli grupy krośnieńskiej V Ligi.

Pewne zwycięstwo nad rezerwami Orłów, głównie dzięki formie Jakuba Piroga, który zdobył komplet punktów. Po dwa „oczka” dołożyli weterani Marian Nowak i Daniel Koziol

oraz nastoletni Miłosz Wanieliśta. Spotkanie rozstrzygnęło się w drugiej serii singlowej (4:0).

Zespół SKT III zakończył sezon na 6. miejscu w tabeli z bilansem 9 pkt (sety 71:109).



Zawodnicy drużyny SKT III zakończyli sezon w dobrych humorach

KOLARSTWO

Zwycięstwo Wojtowicza

Na trasie z Zagórza do Prusieka rozegrano drugą „czasówkę” Sanockiej Ligi Szosowej. Najlepszy okazał się Artur Wojtowicz, obejmując prowadzenie w klasyfikacji łącznej.

Tym razem cykliści ścigali się na dystansie 13 km. Wojtowicz pokonał go zdecydowanie najszybciej, bo z czasem 19.27 i przewaga blisko 40 sekund nad 2. Michałem Gosztyłą (20.06). Trzecim wynikiem legitymował się

Grzegorz Nycz (20.48). Jedyną startującą kobietą znów była Katarzyna Łuszcz z Roweromanii. Dzięki wygranej Wojtowicz objął prowadzenie w punktacji generalnej. Kolejne miejsca zajmują Nycz i Gosztyła.

Kategorie wiekowe:

M1: 1. Emilian Horoszko, 2. Mateusz Mazur, 3. Adam Woźniak.
M2: 1. Michał Gosztyła, 2. Grzegorz Nycz, 3. Artur Dzioba.
M3: 1. Artur Wojtowicz, 2. Zbigniew Pisiak, 3. Marek Giefert.

IV Liga Podkarpacka

Punkty zostały w Nisku

SOKÓŁ NISKO – GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK 2-1 (1-1)
Bramki: Marut (4), Juda (58) – Lorenc (36).

Ekoball Stal: Jagniszczak – S. Słysz, Gąsior (72 Jakubowski), Karol Adamiak, Ząbkiewicz – Kalemba, Jaklik, Lorenc, Baran, K. Słysz – Kamil Adamiak (65 Sobolak).

Koniec zwycięskiej serii Ekoballu Stal, czego jednak można było się spodziewać już przed meczem w Nisku. Wszystko przez to, że ze względu na kontuzje i kartki nasza drużyna pojechała tam mocno osłabiona, bo w zaledwie 13-osobowym składzie.



Piłkarze Sokola Nisko (w zielonych strojach) przerwali zwycięską serię Ekoballu Stal

Na dodatek przez wczesną porę pojedynku – wyjazd już o 7 rano – w pierwszych minutach stalowcy byli wyraźnie „śniący” po podróży, co szybko się na nich zemściło. Miejscowym prowadzenie dał Patryk Marut, szczęśliwie trafiając strzałem z około 16 metrów, bo piłka odbiła się od jednego z naszych zawodników, co zmyliło Mateusza Jagniszczaka. Pół godziny później ładnym uderzeniem z dystansu wyrównał Piotr Lorenc. Decydujący cios piłkarze Sokola zadali w 58. min, gdy Damian Juda wykorzystał karnego po rzekomym faulu Karola Adamiaka (kontrowersyjna decyzja sędziego). Przez ostatnie pół godziny drużyna Piotra Kota dążyła do zdobycia wyrównującej bramki, dobre okazje mieli Krystian Kalemba i Kamil Adamiak – było też kilka groźnych strzałów z daleka – jednak wynik nie uległ już zmianie.

Szkoda meczu w Nisku, bo wygrywając stalowcy przedłużyliby serię zwycięstw do sześciu, a takiej nasz klub nie miał od bardzo dawna (poprzednia być może jeszcze w poprzednim Millenium). A tak udało się „tylko” powtórzyć wynik z poprzedniego sezonu.

W sobotę (godz. 17) drużyna Ekoballu Stal zagra u siebie z Błękitnymi Ropczyce.

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Dobre mecze juniorskich drużyn Ekoballu

Forma rośnie, więc bilans ostatnich pojedynków wreszcie dodatni – cztery zwycięstwa, sześć remisów i trzy porażki. Zwraca uwagę postawa juniorskich zespołów Ekoballu, które w czterech spotkaniach nie doznały żadnej porażki, a starszy pokonał Stal Mielec. Najlepiej wypadli jednak trampkarze młodszy tego klubu, wygrywając obydwa spotkania, z łącznym bilansem bramek 10-0! Dla Akademii Piłkarskiej Wiki jedyne zwycięstwo odniósł pierwszy zespół młodzików młodszych.

Juniorzy starsi

EKOBALL SANOK – FKS STAL MIELEC 2-0 (1-0)
Bramki: Mikołaj Gawlewicz (27), Zagórda (66).

EKOBALL SANOK – SIARKA TARBOBRZEG 0-0

Juniorzy młodszy

KARPATY KROSNO – EKOBALL SANOK 4-4 (3-2)
Bramki: Tutak (8), Słapiński (44), Zagórda (83), Strzęciwiłk (90+2).

RESOVIA II RZESZÓW – EKOBALL SANOK 1-1 (0-0)
Bramka: Wojdyła (89).


W dwóch ostatnich meczach juniorzy starsi Ekoballu zanotowali świetne wyniki – zwycięstwo nad Stalą Mielec i remis z prowadzącą w tabeli Siarką Tarnobrzeg. Brawo!

Trampkarze młodszy

Grupa 1

STAL MIELEC – AP WIKI SANOK 10-2 (5-0)
Bramki: Adamski (50), Koczera (54).

Grupa 2

EKOBALL SANOK – ORZEŁ PRZEWORSK 6-0 (3-0)
Bramki: Król 3 (2, 16, 22), Czerwiwiec (52), Andrzejewski (70), Mateja (75).

EKOBALL SANOK – SPEC STAL ŁAŃCUT 4-0 (1-0)
Bramki: Czerwiwiec (4), Masłowski (43), Król (62-karny), Mateja (75).

Młodzicy starsi

Grupa 1

RESOVIA RZESZÓW – AP WIKI SANOK 4-2 (3-1)
Bramki: Kogut (21), Baraniewicz (47).

CZARNI JASŁO – AP WIKI SANOK 0-0

Grupa 2

ORLIK PRZEMYŚL – EKOBALL SANOK 1-1 (1-1)
Bramka: samobójcza (5).

Młodzicy młodszy

Grupa 3

AP WIKI II SANOK – IGLOOPOL DĘBICA 1-4 (0-1)
Bramka: Kordys (44).

Grupa 4

AP WIKI I SANOK – SOKÓŁ SOKOŁÓW 3-1 (2-0)
Bramki: Rygiel (18), Biskup (30+1), Szczurzydło (53).

Grupa 5

EKOBALL SANOK – UKS SMS II RZESZÓW 2-2 (2-0)
Bramka: Solecki 2 (7, 13).

Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

Klasa A

Lider rozbił outsidera

SZAROTKA NOWOSIELCE – WIKI SANOK 0-7 (0-4)
Bramki: Pielech 3 (42, 52, 90), Furdak 2 (3, 17), R. Domaradzki (6), Hostyński (73).

Wiki: Woźny (70 Słachcic) – K. Sokołowski (80 Nycz), Sabat, Burczyk (65 M. Sokołowski), Pielech – Florek, J. Domaradzki (58 Węgrzyn), Dobrowolski (58 Hostyński), Furdak, R. Domaradzki – Wanielista (58 Kowalczyk).

Tydzień po najwyższym zwycięstwie w rundzie wiosennej – 6-1 z Nelsonem Polańczyk – drużyna Wiki poprawiła tamten wynik. Nic jednak dziwnego, skoro było to spotkanie lidera z ostatnim zespołem w tabeli. Bohaterem meczu okazał się Dominik Pielech, autor hat-tricka.

Zawodnicy grającego trenera Sylwestra Kowalczyka szybko rozstrzygnęli pojedynek, już po kwadransie z niewielkim okładem prowadząc 3-0; dublet Macieja Furdaka przedzieliło trafienie Rafała Domaradzkiego. Jeszcze przed przerwą strzelanie rozpoczął Pielech, kilka minut po rozpoczęciu drugiej połowy znów pakując piłkę do siatki. W 73. min kolejnego gola dla gości zdobył rezerwo-

wy Grzegorz Hostyński. Gdy wszystko wskazywało już na to, że potyczka zakończy się wynikiem 6-0, w ostatniej minucie bramkarza gospodarzy ponownie pokonał Pielech, kompletując hat-tricka.

Piłkarze Wiki są coraz bliżej awansu do „okrągówki” – ich przewaga nad 2. w tabeli Górnikiem Strachocina, który przegrał z Bukowianką Bukowsko, wynosi już 9 punktów.

W POZOSTAŁYCH MECZACH GRUPY 1:
LKS Zarszyn – Orzeł Bażanówka 2-2 (2-0)
Bramki: Kijowski 2 (7, 15) – Pawiak 2 (68-karny, 85-karny).

Górník Strachocina – Bukowianka Bukowsko 3-4 (2-0)
Bramki: Daszyk 2 (30-wolny, 33-karny, 66-karny) – Szałajko 2 (47, 55), Rzyman (63), Kseniak (85).

San-Bud Długie – Ośława Zagórz 1-3 (0-2)
Bramki: Kucharski (73) – Szczepaniak 3 (40, 43, 83).

Victoria Pakosówka – Nelson Polańczyk 11-0 (5-0)
Bramki: Kozlov 3 (7, 24, 34), Dżugan 2 (3, 46), Malik 2 (12, 66), Lisowski 2 (54, 62), Bednarczyk (72), Radwański (79).

LKS Płowce/Stróże Małe – Bieszczady Jankowce 2-0 (1-0)
Bramki: Żyłka (5), Uluszczak (80).

Lotniarz Bezmiechowa – Remix Niebieszczany 3-2 (2-1)
Bramki: Czubek (39), Pałys (83).


Dominik Pielech (otoczony przez rywali) ustrzelił hat-tricka

Inne ligi seniorskie

Popisy Cosmosu

Klasa Okręgowa

Beskid Posada Górna – Cosmos Nowotaniec 0-12 (0-6)
Bramki: Vaivada 3 (24, 41, 57), Geci 3 (40, 48, 76-karny), Maslov 2 (15, 53), Mclean 2 (26, 70), Laskowski (37), Czytajło (78).

Start Rymanów – Przełom Besko 1-1 (1-1)
Bramki: Nikody (10) – K. Kijowski (19).

Cosmos Nowotaniec – Kotwica Korczyna 8-0 (4-0)
Bramki: McLean 4 (10, 30, 53, 67), Geci 2 (42, 72), Ofei (45), H. Pieszczoł (62-karny).

Przełom Besko – Przełęcz Dukla 1-0 (0-0)
Bramka: B. Ostach (59).

Klasa B

Grupa 1

LKS Olszanica – Juventus Poraz 5-1 (2-0)
Bramka: Latusek (76).

Otryt Lutowiska – Gabry Łukowe 4-0 (1-0)

Grupa 2

ULKS Czerteż – Orkan Markowce 3-4 (2-2)
Bramki: Stram 2 (12, 57), Łonyszyn (20) – M. Starego 2 (37, 90+2), Ambicki (18), Proćko (62).

Orion Pielnia – LKS Piasarowce 1-4 (0-1)
Bramki: Tomków (68) – Kobylak 2 (49, 57), Kijowski (16), Blok (55).

LKS Odrzechowa – Pogórze Srogów Górny 0-2 (0-0)
Bramki: Dudka (79), Popowicz (87).

Grupa 3

Jutrzenka Jaćmierz – LKS Trześniów 0-6 (0-2)

ŻEGLARSTWO

Poszły łodzie po wodzie!

Regaty o Puchar Prezesa Krośnieńskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego rozpoczęły nowy sezon na Zalewie Solińskim. Medalowe pozycje wywalczyło dwóch zawodników Bieszczadzkiego Towarzystwa Żeglarskiego – Jan Wilk w klasie T3 i Kamil Ziarko w T1.

Oficjalnego otwarcia sezonu dokonał Janusz Jagoda, prezes KOZZ-u. Następnie uczestnicy regat rozpoczęli wyścig, którego trasa wiodła spod związkowej przystani pod zaporę w Solinie i z powrotem. Ze względu na pogodę inauguracyjna impreza miała skromną frekwencję, bo do walki przystąpiło tylko 11 załóg, walczących w czterech klasach. Najliczniejszą obsadę miała T3, w której jako 3. finiszował Wilk. Natomiast w T1, gdzie ścigały się tylko 3 łodzie, miejsce 2. zajął Ziarko, którego występ można uznać za regatowy debiut w roli sternika.



W ostatni weekend sezon nawigacyjny 2021 na Zalewie Solińskim został oficjalnie rozpoczęty

PIŁKA NOŻNA

Zacy Akademii Piłkarskiej Wiki wygrali Ligę Europy

Gorzko-słodki występ drużyny żaków młodszych (rocznik 2013) Akademii Piłkarskiej Wiki na Turnieju API CUP w Zakopanem. Podopieczni Jakuba Gruszeckiego pechowo nie weszli do Ligi Mistrzów, by następnie wygrać Ligę Europy.

W pierwszej fazie zawodów akademicy wygrali aż 5 z 7 spotkań, jednak nie wystarczyło to, by awansować do Ligi Mistrzów.

Nasz zespół powetował to sobie w Lidze Europy, z zaledwie jedną porażką w 5 meczach zajmując 1. miejsce.



ARCH. AKADEMII PIŁKARSKIEJ WIKI

Faza grupowa:

AP WIKI SANOK – UNIA OŚWIĘCIM 3-4

Bramki: Janiec 2, Tarapacki.

AP WIKI SANOK – CHAMPIONS BRZESKO 6-2

Bramki: Tarapacki 4, Kulon 2.

AP WIKI SANOK – DAP DĘBICA 9-2

Bramki: Tarapacki 4, Janiec 2, Cwikła 2, Wasłowicz.

AP WIKI SANOK – AMPT LIMANOWA 8-0

Bramki: Tarapacki 4, Furdak 2, Janiec 2.

AP WIKI SANOK – AP WIERZCHOSŁAWICE 11-0

Bramki: Tarapacki 5, Furdak 2, Wasłowicz 2, Cwikła, Sieradzki.

AP WIKI SANOK – AP 21 CHRZANÓW 3-5

Bramki: Janiec 2, Tarapacki.

AP WIKI SANOK – OKOCIMSKI BRZESKO 4-2

Bramki: Tarapacki 3, Janiec.

Faza finałowa – Liga Europy:

AP WIKI SANOK – ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC 2-1

Bramki: Janiec 2.

AP WIKI SANOK – PARASOL WROCŁAW 2-3

Bramki: Grudzień, Wasłowicz.

AP WIKI SANOK – KS ZAKOPANE 4-2

Bramki: Janiec 4.

AP WIKI SANOK – OKOCIMSKI BRZESKO 4-2

Bramki: Tarapacki 3, Janiec.

AP WIKI SANOK – AP JAROSŁAW 6-1

Bramki: Janiec 3, Wasłowicz 2, Tarapacki.

PŁYWANIE

Ostatni start MKS-u przed wakacyjną przerwą

W Dębicy rozegrano Mistrzostwa Okręgu Podkarpackiego, które dla zawodniczek MKS-u były ostatnim startem przed wakacyjną przerwą. Najlepiej spisała się Maja Rachalska.

Nasze pływaczki ścigały się w kategorii wiekowej rocznika 2009. Rachalskiej przypadło jedno miejsce w czołowej dziesiątce – 7. pozycja w wyścigu na 50 metrów stylem grzbietowym. Była również 13. na 50 m klasycznym, podobnie jak Kalina Grzesiak w rywalizacji stylem grzbieto-

wym. Dalsze pozycje zajmowała Maja Filipczak.

– Był to ich pierwszy start na basenie 50-metrowym, więc wyniki są rekordami życiowymi, bo w rankingu osobno liczy się czasy na obiektach o długości 25 i 50 m – podkreślił trener Czesław Babiarsz.



ARCH. PRYWATNE
Maja Rachalska w akcji

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

WĘDKARSTWO

Muchowy Puchar Dunajca

Miejsce tuż za podium

Maciej Korzeniowski z koła nr 1 wraca do krajowej czołówki. Podczas drugich zawodów Grand Prix Polski uplasował się tuż za podium w stawce blisko 120 osób, choć można też mówić o niedosycie, bo przed ostatnią turą był... liderem.

W pierwszych dwóch turach wędkarz „jedyński” wygrywał rywalizację w sektorach, łowiąc odpowiednio 8 i 30 pstrągów potokowych, co najpierw dało mu 3., a następnie 1. miejsce w klasyfikacji łącznej zawodów organizowanych przez okręg nowosądecki. Niestety, finałowa część zmagania okazała się pechowa dla Korzeniowskiego, bo choć miał 10 „potokowców”, to wystarczyło to jedynie do 15. miejsca w sektorze. Efektem był spadek na 4. pozycję w klasyfikacji końcowej Pucharu Dunajca.

Nieźle miejsca zajęli jeszcze 18. Piotr Sołtysik z koła nr 2 (2. pozycja sektorowa w I turze) i 25. Robert Tobiasz z koła nr 1 (3. lokata w finałowej części zawodów). Startował również Krystian Pielech z koła nr 3 (dalsze miejsce).



ARCH. PZW KROŚNIE
Maciej Korzeniowski

Korzeniowski i Tobiasz łowili w trzecim zespole kadry okręgu krośnieńskiego, który uplasował się na 9. pozycji.

W klasyfikacji łącznej ogólnopolskiego GP Korzeniowski awansował na 6. miejsce. Sołtysik jest 36.

Spinningowe Mistrzostwa Okręgu

Trzy medale na Sanie

Zawody rozegrane na Sanie między Leskiem a Manastercem okazały się udane, bo dorobek naszych wędkarzy to aż trzy medale. Srebro wywalczył Piotr Bałda, prowadząc drużynę koła nr 1 do tytułu wicemistrzowskiego, natomiast brąz zdobył Łukasz Kolarz z koła nr 2.



ARCH. PZW KROŚNIE
Piotr Bałda (w środku) i Łukasz Kolarz (po prawej) z pucharami

W pierwszej turze Bałda wygrał sektor B, łowiąc 2 pstrągi, natomiast w A miejsca 3. i 5. zajęli odpowiednio Kolarz i Piotr Lassota z „jedyński” (po 1 rybie). W drugiej części zawodów było trochę słabiej, bo o ile Kolarz poprawił swój wynik 2. lokatą sektorową (znów 1 ryba), to Bałdzie przypadła 3. pozycja

(3), a Lassota w ogóle nie zapunktował. Ostatecznie Bałda utrzymał 2. pozycję w klasyfikacji łącznej, Kolarz awansował na 3., zaś Lassota spadł na 13. miejsce. Mimo tego koło nr 1 wywalczyło srebrny medal w klasyfikacji drużynowej. Wygrało Jasło z najlepszym indywidualnie Piotrem Koniecznym.

Puchar Burmistrza Miasta Sanoka

Tylko indywidualnie

Zawody spławikowo-gruntowe na stawie w „Sosenkach” rozegrano według nowej formuły, gdyż tym razem rywalizacja miała tylko charakter indywidualny.

Zwycięstwo odniósł Emil Majowski, a kolejne miejsca na podium zajęli Marek Jagusiński i Tomasz Rygliszyn. Tuż

za nimi na tak niepopularnej przez sportowców 4. pozycji uplasował się Mariusz Tomoń. Startowało ponad 30 zawodników.

